

NADARZYN i okolice

m an

magazyn
aktualności
nadarzyńskich

nr 3

czerwiec 2013

cena 2,50 zł (w tym 8% VAT)

Dziecięcy świat sprzed lat

Psa wychować łatwiej

Mały geniusz

ISSN 2300-3081



9 772300 308315

03

Drogi Czytelniku!

Już trzeci raz spotykamy się na łamach naszego pisma. Mamy nadzieję, że kolejny numer umili Ci czas przygotowań do wakacji.

Tematem czerwcowego numeru jest wychowanie, przedstawione w kilku aspektach. Znajdziesz więc artykuł o roli ojca w wychowaniu córki. Chyba nikt nie ma złudzeń, że żyjemy w czasach, gdy ojcowie

mają coraz mniej czasu dla swoich rodzin. Zabiegani i zapracowani, często zapominają o tym, co tak naprawdę jest najważniejsze. A co jest najważniejsze? Przeczytaj „Rodzina psuje się od głowy”.

W czerwcowym numerze zabieramy Cię też do „Innego świata”, w którym poznasz codziennie życie i bolączki zawodowej rodziny zastępczej z Urzutu. Jeżeli jesteś rodzicem przedszkolaka, zachęcamy Cię poznania „Małego geniusza”.

Wychowanie to zadanie dorosłych. Brzmi dumnie, a może warto posłuchać,

co mają w tym temacie do powiedzenia dzieciaki? Jesteś ciekaw, to przeczytaj o tym, że „Psa wychować łatwiej”.

To tylko wybrane propozycje z trzeciego numeru. Mamy nadzieję, że każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Redakcja
Wiktor Majewski
Rafał Skowroński

mail: redakcja.man@gmail.com

Mieszkańcy gminy uczcili 3 maja

Major Henryk Filipowski, Ryszard Zalewski i grupka mieszkańców Gminy Nadarzyn w dniu rocznicy święta Konstytucji 3 maja uczcili symbolicznie ten dzień, składając kwiaty pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego, żołnierzy poległych 1914-1920 oraz na kwaterze żołnierzy nieznanych na cmentarzu parafialnym w Nadarzynie. ■



Jest zgoda na salę gimnastyczną w Kostowcu

Zarząd dróg krajowych w końcu zgodził się na budowę sali gimnastycznej w szkole podstawowej w Kostowcu.

Budowa sali, planowana jest na terenie przyszłolnym w bardzo bliskim sąsiedztwie trasy Katowickiej. Ta jak wiadomo, od 2015 roku ma być modernizowana i zastanawiano się, czy nie będzie to kolidowało z jej nowym szerszym przebiegiem. Po analizach okazało się, że wszystkie odległości są zachowane, dlatego pozwolono Urzędowi Gminy Nadarzyn na realizację tej inwestycji.

W tym tygodniu do Starostwa miały wpłynąć wszystkie dokumenty na pozwolenie na budowę. ■ MX



Obchody Dnia Strażaka

W dniu 11 maja jednostki OSP Nadarzyn oraz OSP Młochów brały udział w obchodach Dnia Strażaka. Święto rozpoczęło się mszą w kościele św. Klemensa w Nadarzynie o godzinie 17.00, po której jednostki oraz orkiestra OSP Nadarzyn przemaszerowały do Gimnazjum im. bł. Jana Pawła II.

Tam odbył się uroczysty apel, w którym wzięli udział: prezes zarządu oddziału po-

wiatowego ZOSP RP w Pruszkowie – Jacek Gromek, zastępca komendanta powiatowego – bryg. Sławomir Przybysz, prezes zarządu gminnego ZOSP RP wójt gminy Nadarzyn – Janusz Grzyb, samorządowcy oraz zaproszeni goście.

W trakcie apelu rozdano medale, odznaczenia oraz nagrody pieniężne. Po nim wszyscy udali się na uroczysty poczęstunek. ■ MX

Rozbudowa izby pamięci OSP Nadarzyn

Urząd Gminy Nadarzyn ogłosił zwycięzcę przetargu na wykonanie zadania: tarasu zewnętrznego, znajdującego się na budynku remizy strażackiej w Nadarzynie. Powstałe w ten sposób pomieszczenie będzie przeznaczane na rozbudowę Izby Pamięci OSP Nadarzyn.

W budżecie gminnym na ten cel przeznaczono jest 222 000 zł w 2013 roku

i 130 000 zł w 2014 roku.

Wykonawcą będzie firma BIG SACK Sokołowski z Piastowa, która swoją ofertę wyceniła na 355 470 zł.

W przetargu wzięły udział tylko dwie firmy, a kolejny oferent swoje prace wycenił na 490 401 zł.

Wykonawca będzie miał pięć miesięcy na realizację inwestycji. ■ MX

Ceny za śmieci nawet o połowę mniejsze?

W dniu 29 maja w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Nadarzynie komisja przetargowa dokonała otwarcia ofert na obsługę Gminy Nadarzyn w zakresie odbierania odpadów.

Do przetargu stanęły trzy firmy z których najkorzystniejszą ofertę złożyło przedsiębiorstwo Hetman z Warszawy (biuro zarządu Nadarzyn ul. Turystyczna) z kwotą 2 278 146,24 zł (oferta dotyczy odbioru odpadów przez 36 miesięcy). To zaledwie 52% kwoty planowanej przez Urząd Gminy, która wynosiła 4 365 762 zł.

Oferty proponowane przez pozostałe dwie firmy znacząco przekraczały tę kwo-

tę i odpowiednio – MZO Pruszków swoją usługę wyceniło na 5 682 015 zł, a przedsiębiorstwo Byś na 8 651 188,80 zł.

Teraz komisja przetargowa będzie sprawdzała zgodność ofert pod względem zamówienia i gdyby się nic nie zmieniło i żaden z pozostałych oferentów nie wniósł odwołania, to ceny uchwalone przez Radę Gminy Nadarzyn, biorąc pod uwagę czystą arytmetykę (52%) powinny ulec znaczącej korekcie.

Aktualnie proponowane stawki od osoby to 12 zł dla odpadów niesegregowanych, 7 zł dla selekcionowanych i 3,5 zł dla każdej z osób powyżej piątej zamieszkających daną nieruchomość, również w przypadku odpadów segregowanych. ■ AS

Przedłużą chodnik na Brzozowej w Kajetanach

Wójt Janusz Grzyb, omawiając na ostatniej sesji Rady Gminy kolejne inwestycje, powiedział, że przygotowywana jest dokumentacja projektowo kosztorysowa na wykonanie około 500 m chodnika przy ulicy Brzozowej w Kajetanach. Pozwoli to przedłużyć już istniejący odcinek chodnika o fragment prowadzący do domów socjalnych. ■ AS

Szkoła, administracyjnie już w Ruścu

Na ostatniej sesji Rady Gminy Nadarzyn radni podjęli uchwałę dotyczącą zmiany administracyjnych granic działki nr 150/6. Działka ta do tej pory położona była w obrębie administracyjnym Młochów i planowana była na niej inwestycja polegająca na budowie szkoły, gimnazjum i hali sportowej dla południowej części Gminy Nadarzyn. Teraz przynależność działki się zmieni i będzie należała do Ruśca.

To ukończenie w stronę mieszkańców tej miejscowości, ponieważ głównie to ich dzieci będą chodziły do nowej szkoły podstawowej i myśl, że na tabliczce urzędowej będzie napis Szkoła Podsta-

wowa w Młochowie, wywoływała spore niezadowolenie.

Ułatwi to zapewne komunikację i wykluczy pomyłki, które przy dwóch szkołach podstawowych w Młochowie mogłyby się zdarzyć.

Wójt gminy Janusz Grzyb poinformował, że odwołanie firmy DORBUD S.A. do Krajowej Izby Odwoławczej w Warszawie, która zakwestionowała wybór przez Gminę Nadarzyn najkorzystniejszej oferty na wybudowanie kompleksu szkolnego - firmy ROSA BUD S.A. z Radomia, zostało odrzucone i przygotowywana została już umowa na realizację tej inwestycji. ■ AS



Rozalin wybrał sołtysa(kę)

wystarczającego kworum, przewodnicząca zebrania Danuta Waclawiak, zmuszona była ogłosić półgodzinną przerwę, po niej według statutu przystąpiono do kolejnego zebrania. Na nim już bez wymagalnej 1/5 uprawnionych do głosowania rozpoczęto procedurę wyboru sołtysa.

Mieszkańcy zgłosili trzech kandydatów, radnego Sylwestra Karolaka, panią Grażynę Bojanowską oraz panią Agnieszkę Palmowską.

Ponieważ pana Sylwestra Karolaka na zebraniu nie było, pojawiły się zastrzeżenia co do jego możliwości kandydowania. Kwestię tę wyjaśnił wice wójt Tomasz Muchalski. Powiedział, że pan radny chwilę przed zebraniem uległ poważnemu wypadkowi (przy

pracach domowych) i znajduje się w szpitalu. Jego kandydatura jest ważna, ponieważ jeden z mieszkańców dostarczył podpisane oświadczenie, które uprawnia go do kandydowania nawet pod jego nieobecność.

Przy takim obrocie sprawy przystąpiono do głosowania na trzech kandydatów, a o wyborze rozstrzygnął jeden głos.

Na pana Sylwestra Karolaka głosowało 28 osób, na panią Grażynę Bojanowską 17, a na panią Agnieszkę Palmowską 29 uprawnionych do głosowania. I to pani Agnieszka została nowym sołtysiem Rozalina.

W sumie głosowało 74 mieszkańców, a to zaledwie 16% uprawnionych do głosowania w tym sołectwie. ■ AS

W maju w Rozalinie odbyły się wybory sołtysa. Niestety nie cieszyły się dużą frekwencją. W zebraniu, na 452 osoby uprawnione do głosowania, uczestniczyło zaledwie 70 osób.

Wobec tak małej ilości wyborców i nie

www.nadarzyn.tv

Bądź na bieżąco

Źle zabezpieczony komin przyczyną niewielkiego pożaru

W dniu 7 maja przed godziną 21:00 strażacy OSP Nadarzyn oraz PSP Pruszków dostali zgłoszenie o pożarze domu wielorodzinnego w Walendowie. Dyżurny w to miejsce wysłane od razu aż cztery jednostki straży pożarnej.

Na szczęście okazało się, że pożar nie jest rozległy. Strażacy bardzo szybko go zlokalizowali i ugasili.

Jego przyczyną okazał się źle zabezpieczony komin, od którego zapaliło się w jednym z pomieszczeń. ■

KRONIKA

Ratowali ochroniarza



Choć może to się wydać dziwne, jazda na rowerze wcale nie należy do bezpiecznych. Przekonał się o tym jeden z ochroniarzy, pracujący na co dzień w Centrum Handlowym w Nadarzynie.

Mężczyzna w czasie pełnienia swoich obowiązków w pracy uległ niebezpiecznemu wypadkowi. Spadł z roweru i rozharatał sobie nogę. Rana była na

tyle poważna, że prócz pogotowia, na miejsce wezwano też helikopter. Istniało poważne ryzyko, że krwawienia nie da się tak łatwo zatamować. Na szczęście ratownicy poradził sobie z raną i nieszczęśnik dalszą drogę do szpitala pokonał w karetce pogotowia. Tym samym ominął go pełen wrażeń lot nowoczesnym helikopterem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. ■

Kolizja na Błońskiej



W dniu 8 maja około godziny 10:00 na skrzyżowaniu ulicy Błońskiej z Plantową doszło do zderzenia dwóch samochodów osobowych – opla z chryslerem. Na szczęście nic nikomu poważnego się nie stało.

Prawdopodobnie winę za zderzenie ponosi kierowca chryslera, który jadąc od strony Otrębus, próbował skręcić w ulicę Plantową i w błasku słońca nie zauważył prawidłowo jadącego od strony Nadarzyn srebrnego opla. ■

widokna



Okna
Drzwi
Żaluzje
Parapety
Markizy
Akcesoria
Serwis

tel. 694 402 550

s.majewski@widokna.com.pl
www.widokna.com.pl

Nieuwaga i brak świateł wynikiem wypadku na trasie Katowickiej



Przed godziną 13:00 w dniu 8 maja doszło do drugiego wypadku tego dnia. Tym razem miał on miejsce w Nadarzynie na trasie Katowickiej podczas wyłączonej sygnalizacji świetlnej.

Z pierwszych ustaleń wynika, że kierowca opla jadący ulicą Rolną, chciał skręcić w lewą stronę i włączyć się w ruch trasy Katowickiej. Niestety nie

zauważył nadjeżdżającego od strony Paszkowa seata i nie ustąpił mu pierwszeństwa przejazdu.

W akcji brali udział ratownicy, którzy musieli użyć ciężkiego sprzętu do wycięcia zakleszczonego pasażera opla oraz policja.

Na szczęście nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. ■

Straszyli w smażalni, potem napadli na taksówkarza

Policjanci wydziału kryminalnego pruszkowskiej komendy w dniu 8 maja zatrzymali trzech mężczyzn podejrzewanych o napad na kierowcę taksówki. Zagrozili pokrzywdzonemu pistoletem, a później zabrali pieniądze i tablet. Grozi im kara pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż 3 lata.

Około 15.20 policjanci z Pruszkowa zostali zaalarmowani przez dyżurnego jednostki. Wszystkie siły zostały skierowane do miejscowości Janki, gdzie doszło do napadu na taksówkarza. Kilkanaście minut później sprawcy rozboju byli w rękach „kryminalnych”.

Policjanci ustalili przebieg zdarzeń. Kierowca otrzymał zlecenie do jednego z przydrożnych barów. Tam trzech mężczyźni zamówili kurs do oddalonego o kilkaset metrów parkingu znajdującego pomiędzy trasami Katowicką i Krakowską. Gdy samochód dojechał na miejsce pasażerowie zagrozili kierowcy pistoletem, by oddał im

tablet i pieniądze.

Policjanci z Pruszkowa błyskawicznie znaleźli się na miejscu. Cześć z nich zabezpieczała okolicę, a pozostali funkcjonariusze udali się w pościg za zbiegłymi przestępcami. Znaleźli ich na pobliskim parkingu, pijących piwo...jak gdyby nic się nie stało. Marcin Z., Marcin P. i Marcin W. nie spodziewali się, że tak szybko zostaną odnalezieni.

Policjanci odzyskali wszystkie zabrane przez sprawców rzeczy. Przygotowali materiał dowodowy dla prokuratury i sądu.

KPP Pruszków

Z relacji świadka dowiedzieliśmy się także, że mężczyźni chwilę przed napadem na taksówkarza, przebywali w smażalni ryb w Walendowie. Zachowywali się tam bardzo agresywnie, demonstrowali broń zastraszając nim personel i przebywających gości. ■

Kolejny incydent na posesji wójta

Wnocy z 10 na 11 maja doszło do kolejnego incydentu na terenie posesji w Młochowie należącej do wójta Gminy Nadarzyn. Jak się dowiedzieliśmy od rzecznika prasowego policji Komendy Powiatowej w Pruszkowie podkom. Doroty Nowak, około godziny 1:00 nieznana osoba wrzuciła na posesję butelkę z niezidentyfikowaną cieczą. Według niektórych świadków spowodowało to ubrudzenie, lub osmolenie fasady budynku. Na miejscu pojawiła się policja, która rozpoczęła czynności dochodzeniowe. ■

Wypadek na Natalińskiej

Prawdopodobnie za szybka jazda była przyczyną wypadku, do którego doszło 22 maja w Otrębuszach na ul. Natalińskiej.

W zdarzeniu brał udział tylko jeden samochód. Z tego co udało nam się ustalić, młoda kobieta kierująca samochodem volvo, wpadła w poślizg, przejechała na przeciwległy pas ruchu, a następnie uderzyła w przydrożny słup energetyczny. Kobieta doznała poważniejszych obrażeń i została zabrana do szpitala na badania i obserwację. Jechał z nią też pasażer, który na szczęście doznał tylko niegroźnych obtarć.

Na miejsce skierowano straż pożarną, która zabezpieczała miejsce zdarzenia oraz pogotowie energetyczne. Ci ostatni będą musieli zabezpieczyć słup energetyczny, który kwalifikował się do wymiany.

Na miejscu był, też mieszany patrol policji i straży gminnej. ■

Zmarł porażony prądem

WMłochowie na słupie energetycznym w nieszczęśliwym wypadku zginął pracownik zakładu energetycznego.

Do tragedii doszło 29 maja 2013 roku około godziny 3:00 w nocy, na polach Młochowskich 1,5 km od Al. Kasztanowej. Pracownicy elektrowni prowadzili tam prace konserwatorskie. Jeden z nich dotknął przewodu elektrycznego pod napięciem 15 000 woltów i niestety porażony nim zmarł.

Na miejscu pojawiła się policja, która pod nadzorem prokuratora prowadziła postępowanie wyjaśniające. ■

Nadarzyn – śmieciowym zagłębieniem!?

Za naszymi plecami rozgrywa się scenariusz który na długie lata zmieni oblicze naszej miejscowości. Niestety, istnieje realna obawa, że tak jak dziś, Nadarzyn dla wielu kojarzy się z Orkiestrą, tak za kilka lat, będzie kojarzyć się głównie z przetwarzaniem śmieci i produkcją kompostu!

CO NAM SZYKUJĄ WŁADZE GMINY?

W ostatnim numerze gazety samorządowej Wiadomości Nadarzyńskie został opublikowany wywiad z prezesem spółki P.U.Hetman panem Sławomirem Ciechomskim. Zgodnie z deklaracją autorki, intencją wywiadu miało być wyjaśnienie wątpliwości mieszkańców wobec pojawiających się negatywnych opinii na temat rozbudowy sortowni odpadów działającej w Nadarzynie przy ulicy Turystycznej. Cel jak najbardziej słuszny. Zmiany jakie dotknął nas wszystkich w najbliższym czasie w konsekwencji wdrażania nowego ładu w gospodarce odpadami, zwanego potocznie „rewolucją śmieciową” jak najbardziej wymagają rzetelnych wyjaśnień. Tym bardziej, że w przypadku Nadarzyna, zmiany te są bardziej znaczące niż w przypadku innych miejscowości. Oprócz wprowadzenia powszechnego podatku śmieciowego praktycznie **w środku naszej miejscowości, o czym nikt nie wiedział, powstaje tzw. RIPOK** (regionalna instalacja przetwarzania odpadów komunalnych).

Większość mieszkańców nie zdaje sobie sprawy z tego co to oznacza i jaki scenariusz jest realizowany za ich plecami. Co więcej, władze gminy mimo, że z urzędu posiadają pełną wiedzę na temat całego spektrum zmian związanych z realizacją nowego systemu gospodarowania odpadami, przez szereg miesięcy zachowywały powściągliwie milczenie w tym temacie. Natomiast w ostatnich tygodniach obserwujemy duże zaangażowanie w sprawę, ale o dziwo, zaangażowanie w charakterze „agencji PR-owej” firmy Hetman i na rzecz realizacji niekorzystnego dla mieszkańców scenariusza.

CO TO JEST RIPOK I DO CZEGO MA SŁUŻYĆ.

Od 1 lipca wchodzi w życie ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach. Zamiast wielu działających i konkurujących pomiędzy sobą firm śmieciarskich, w drodze przetargów zostaną wybrane te które zaoferują najniższe ceny. W zamian uzyskają wyłączność na zbieranie odpadów z terenów danej gminy/miasta. W myśl nowych przepisów cały strumień odpadów komunalnych będzie kierowany tylko do wyznaczonych instalacji regionalnych tzw. RIPOK, w celu ich zagospodarowania.

W podstawowym dokumencie regulującym wdrażaną obecnie przez rząd reformę, jakim jest „Wojewódzki Plan Gospodarki Odpadami” (w skrócie WPGO), zakład firmy Hetman funkcjonujący od kilku lat w Nadarzynie, określany

jest jako:

„...Instalacja MBP (mechaniczno-biologicznego przetwarzania) Przedsiębiorstwa Usługowego „HETMAN” składająca się z sortowni odpadów komunalnych zmieszanych oraz odpadów komunalnych zebranych selektywnie o mocy przerobowej 65 tys Mg/rok, oraz kompostera frakcji organicznej wydzielonej ze zmieszanych odpadów komunalnych oraz odpadów organicznych selektywnie zbieranych o mocy przerobowej 3 000 Mg/rok (w trakcie rozruchu technologicznego) zlokalizowana w gm. Nadarzyn (zastępca, po rozbudowie – RIPOK).

Tak więc okazuje się, że zgodnie z planem w naszej miejscowości, mamy zlokalizowany nie żaden „punkt konfekcjonowania odpadów” jak niewinnie opisuje go firma Hetman we wnioskach inwestycyjnych, lecz duży zakład przetwarzania odpadów komunalnych, który jeśli zostanie rozbudowany będzie pełnił funkcję jednej z kilku w regionie instalacji do obsługi co najmniej 120 tys. mieszkańców. W myśl przyjętego planu do kilku wybranych instalacji, takich jak ta, do Nadarzyna, będzie mógł być kierowany cały strumień odpadów komunalnych z regionu warszawskiego, obejmującego 51 gmin z powiatów: grodzkiego, legionowskiego, otwockiego, piaseczyńskiego, pruszkowskiego, warszawskiego zachodniego, wołomińskiego, żyrardowskiego, mińskiego, garwolińskiego i m. st. Warszawy.

CO NAM GOTUJĄ WŁADZE GMINY?

Władze gminy od dawna mają pełną świadomość tego jaki scenariusz został rozpisany. W kwietniu 2012 roku projekt „Wojewódzkiego Planu Gospodarki Odpadami dla Mazowsza na lata 2012-2017 z uwzględnieniem lat 2018-2023” został przesłany organom wykonawczym gmin w celu zaopiniowania, a następnie po uwzględnieniu zgłoszonych uwag i wniosków został przyjęty uchwałą Nr 2027/200/12 Zarządu Województwa Mazowieckiego z dnia 2 października 2012 r.

Władze gminy miały więc pełną możliwość zapoznania się z planem i oceny jego skutków dla rozwoju miejscowości. Niestety, albo nie skorzystały z tej możliwości, albo uznały że projekt budowy RIPOK’a w Nadarzynie jest korzystny dla mieszkańców gminy. **Nie uznali też za stosowne poinformować mieszkańców jaką rolę ma pełnić docelowo zakład w Nadarzynie.**

Zamiast rzetelnej informacji dla mieszkańców w kwietniu 2013 roku Wójt Gminy Nadarzyn, na wniosek inwestora firmy Hetman, wydał arbitralną decyzję o braku konieczności przeprowadzania oceny wpływu na środowisko dla planowanej inwestycji pod nazwą „rozbudowa punktu konfekcjonowania odpadów” pomimo, że konieczność przeprowadzenia takiej oceny wyraźnie wskazała Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie.

Mało tego, miesiąc wcześniej w dniu 15 marca 2013 roku w identycznej sprawie Wójt Gminy Nadarzyn wydał decyzję o odmowie ustalenia warunków środowiskowych firmie „Sir-Com”. Opierając się na wyjaśnieniu przedstawionym w kwietniowym numerze „Wiadomości Nadarzyńskich” cytując: „...Wójt Gminy Nadarzyn uznał rację strony społecznej, wyrażającej obawy o stan środowiska, zagrożenie sanitarne, uciążliwość inwestycji w bezpośrednim sąsiedztwie terenów zabudowy mieszkaniowej, wzrost zagrożeń związanych ze zwiększeniem natężenia ruchu ciężkich pojazdów transportujących odpady”. O dziwo, w przypadku wniosku firmy Hetman, dotyczącego znacznie większego przedsięwzięcia, pan Wójt identycznych racji strony społecznej już nie uznał?

Wobec tak bulwersującej decyzji Wójta, grupa mieszkańców okolic ulicy Turystycznej, od lat protestująca przeciwko działalności firm śmieciowych na tym terenie, złożyła formalne odwołanie do SKO. Zapewne ten fakt spowodował, że władze gminy zaangażowały się w dziwną i dwuznaczną kampanię informacyjną, mającą rzekomo na celu wyjaśnienie wątpliwości mieszkańców, a w istocie wyłącznie uspokojenie nastrojów.

Na łamach gminnego biuletynu, za publiczne pieniądze został zamieszczony materiał w formie wywiadu, który wobec przytoczonych faktów trudno oceniać inaczej, jak tylko krypto-reklamę firmy Hetman. Kolejną odsłoną tej dziwnej kampanii PR-owej gminy było zaproszenie prezesa Hetmana na majową sesję Rady Gminy pomimo, że plan sesji tego nie obejmował.

MANIPULACJA I - „ROZBUDOWA PRZEZ MODERNIZACJĘ”

Zarówno w wywiadzie jak i wyjaśnieniach przedstawionych na sesji Rady Gminy, panowie wójtowie ani pan prezes Hetmana, nie wyjawiali prawdziwego charakteru planowanej rozbudowy. Umiejętnie pominęli kluczowe informacje na temat skali rozbudowy instalacji i wynikających z tego faktu konsekwencji dla mieszkańców. Zastosowane uproszczenia mogą wskazywać na celową manipulację opinii publicznej.

Sam tytuł zamieszczonego w Wiadomościach Nadarzyńskich materiału oraz główna teza lansowana przez pana prezesa w jego wypowiedzi „modernizacja przez rozbudowę sortowni”, jest nieporozumieniem i wprowadza w błąd opinię publiczną. Słowo modernizacja byłoby zasadne gdyby chodziło o wymianę jakichś urządzeń na nowe przy zachowaniu obecnej wydajności instalacji, natomiast w rzeczywistości chodzi o znaczącą rozbudowę zakładu i zwiększenie jego wydajności ze 100 tys do 160 tys ton odpadów rocznie. Na marginesie, dokumentacja WPGO w odniesieniu do tej instalacji mówi o wydajności 65 tys ton rocznie?! Nie wiadomo kiedy i w jaki sposób doszło do powiększenia jej do rzeczonych 100 tys ton, o jakich jest mowa we wniosku na

rozbudowę.

Wniosek jaki wpłynął do Urzędu Gminy o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach z dnia 19.XII.2012 roku, mówi wyraźnie, że chodzi o cytuję: „przedsięwzięcie polegające na rozbudowie...” i dalej: „w ramach realizacji przedmiotowej inwestycji wykonana zostanie m. in.:

- budowa hali magazynowo-przeładunkowej o pow. 2050m²
- budowa instalacji do biologicznego przetwarzania odpadów z filtrem biologicznym i placem magazynowania dojrzałego kompostu
- budowa stanowiska do mycia i dezynfekcji pojazdów
- montaż 2 wag samochodowych
- budowa zbiornika bezodpływowego na odcieki i wody opadowe o pow. 535m²
- rozbudowa istniejącej linii do segregacji odpadów poprzez uwzględnienie nowych urządzeń technologicznych
- budowa, drugiej bliźniaczej linii do segregacji odpadów”.

I dalej:

„Po realizacji planowanej inwestycji, przedmiotowy Punkt Konfekcjonowania Odpadów będzie składał się z następujących podstawowych segmentów technologicznych:

- sortownia odpadów komunalnych zmieszanych o przepustowości do 160 tys ton/rok, składającej się z 2 bliźniaczych linii do segregacji odpadów (obecnie funkcjonującej oraz nowej o takich samych parametrach);

- dwie zintegrowane z liniami sortowniczymi linie przygotowania frakcji odpadowej do produkcji paliwa RDF (odpad o kodzie 19 12 10) z balastu powstałego po sortowaniu;

- kompostownia o wydajności do 60 tys ton/rok - magazyn na odpady niebezpieczne i inne niż niebezpieczne;

- uzupełniające obiekty infrastruktury”, koniec cytatu.

Jak widać z powyższego opisu, nie chodzi bynajmniej o modernizację, ale przede wszystkim o znaczącą rozbudowę istniejącej instalacji.

MANIPULACJA II – „PUNKT KONFEKCJONOWANIA ODPADÓW”

Nie wiedzieć czemu zakład, który jak wiemy ma być zastępczym RIPOK’iem lub „...Instalacją MBP (mechaniczno-biologicznego przetwarzania) we wniosku o rozbudowę skierowanym do gminy przez inwestor, nazywana jest „Punktem Konfekcjonowania Odpadów”? W dokumentacji WPGO w ogóle nie ma takiej kategorii. Jest mowa o „sortowni odpadów komunalnych” albo o „instalacji do segregacji odpadów”, czy też „urządzeniu technicznym do odzysku zmieszanych odpadów”, natomiast nie ma mowy o „punktach konfekcjonowania odpadów”. W ogóle używanie takiej nazwy dla zakładu o mocach przerobowych rzędu 160 tys ton rocznie jest nieporozumieniem... albo świadomym działaniem w celu zakamufłowania prawdziwego charakteru przedsięwzięcia. Pytanie tylko po co firma,

która mieni się być przykładem „najwyższych standardów” ucieka się do takiej mistyfikacji? Odpowiedź nasuwa się jedna – aby zminimalizować ryzyko społecznych protestów. Od dłuższego czasu działalności firmy w Nadarzynie towarzyszą społeczne protesty. Mieszkańcy nie zgadzają się, aby taka działalność prowadzona była pod ich oknami, w pobliżu rzeki, z jedną drogą dojazdową wiodącą przez główne rondo, które już dziś jest często zakorkowane.

Wbrew temu co pan prezes mówi w wywiadzie, póki co, jego zakład jeszcze instalacją regionalną nie jest, a jedynie zastępczą co potwierdza WPGO, cytuję:

„...” w regionie warszawskim funkcjonuje 6 zakładów MBP, z czego 3 z nich spełniają wymogi RIPOK wynikające z definicji regionalnej instalacji do mechaniczno-biologicznego przetwarzania odpadów komunalnych. **Pozostałe instalacje (wśród nich Hetman) nie wpisują się w wymogi RIPOK, ponieważ nie zapewniają prowadzenia zintegrowanego systemu mechaniczno – biologicznego przetwarzania w ramach jednego zakładu lub nie spełniają kryteriów w zakresie minimalnych przepustowości określonych dla RIPOK.** Dalej dowiadujemy się, że instalacje te „należy dostosować do wymagań określonych w rozporządzeniu w ciągu 36 miesięcy od dnia wejścia w życie rozporządzenia”.

A więc status instalacji regionalnej zakład uzyska dopiero kiedy zostanie rozbudowany do rozmiarów pozwalających spełniać kryteria. ➡ 20

InstalSan-Bud

Centrum instalacyjno-budowlane



22 739 94 38



Instalacje sanitarne
Instalacje grzewcze
Materiały budowlane
Docieplenia budynków
Kostka brukowa

Wentylacja i rekuperacja
Systemy solarne, pompy ciepła
Systemy centralnego odkurzenia

Sprzedaż, doradztwo i wykonawstwo

InstalSan-Bud
Stara Wieś ul. Grodziska 58
tel. 22 739 94 38/39
biuro@instalsan-bud.pl

www.instalsan-bud.pl



Lilla Poncyliusz Guranowska

Mały geniusz

Psychologowie na świecie dawno stwierdzili, że ponadprzeciętność nie jest gwarantem szczęścia. Częściej bywa wprost przeciwnie. Genialnym jest trudniej.

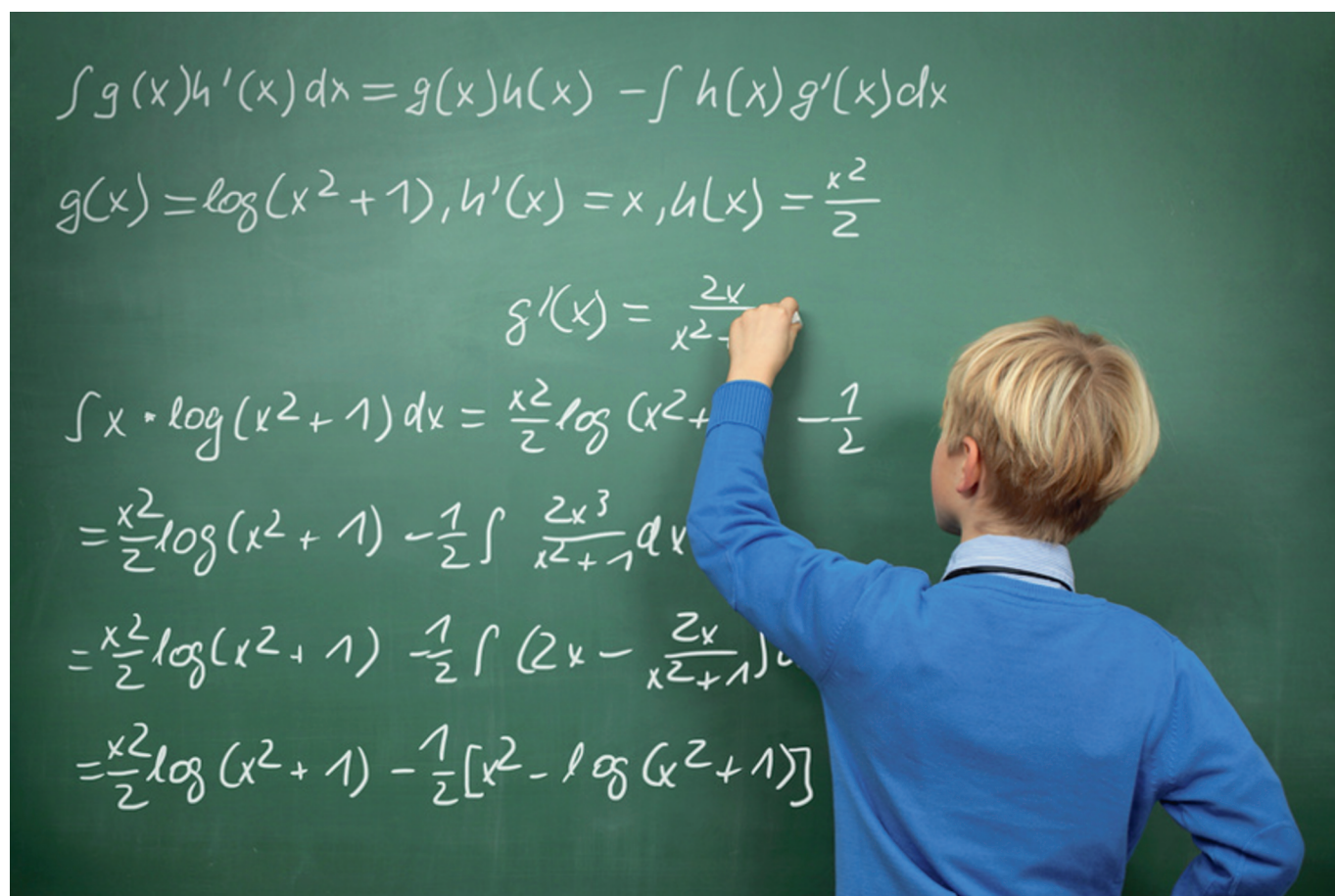
A jednak polscy rodzice gremialnie rzucają się na nowinki z Zachodu pod hasłem: „Moje dziecko będzie wcześniej niż inne....”, – tu następuje lista rzeczy, które dziecko ma robić wcześniej od innych dzieci.

czuć, mimo że widza od Martynki i jej mamy oddziela przecież szyba komputerowego monitora. Rzeczywiście, na wyróżnionym zdjęciu widać roczną dziewczynkę, która z uwagą wpatruje się w książkę.

W opisie mamy można przeczytać, że nie, nic nie jest takim, jak się na pierwszy rzut oka wydaje! Martynka książki nie podrze, nie zje, jednym słowem – nie zrobi nic takiego, co robi z książką więk-

W jaki sposób nauka czytania, abstrahując czy w ogóle możliwa w wieku dwunastu miesięcy, miałyby w tym sukcesie pomóc – na to pytanie mama Martynki nie potrafi odpowiedzieć.

Zapewne nie potrafiliby też na to pytanie odpowiedzieć inni rodzice, którzy kupują podobne kursy. A ich oferta lawinowo rośnie. Jak na razie „zachęcające” tytuły „Matematyka dla niemowląt” albo „Wyhoduj (sic!) geniusza” znaleźć



W efekcie dzieci już w wieku przedszkolnym są przeciążone zajęciami dodatkowymi, apatyczne, oswiałe, zmęczone i samotne. Ale za to są stymulowane. I o to chyba chodzi ich rodzicom.

Martynka* niedawno obchodziła pierwsze urodziny. Był tort, świece, goście, „Sto lat”. Wszystko to, po wprowadzeniu odpowiedniego hasła, można zobaczyć na blogu prowadzonym przez mamę Martynki. Ale tort, świece i uwieczniony na tysiącach zdjęć pierwszy kroczek dziewczynki nie są największą radością mamy.

Martynka czyta – oznajmia dumnie podpis pod jednym ze zdjęć i tę dumę aż

szkość roczniaków i na co pewnie miałyby ochotę.

Książkę Martynka rzeczywiście czyta. A przynajmniej mozolnie uczy się, by pojąć tę trudną umiejętność. Służą jej do tego specjalne plansze, tzw. flashcards, slajdy z literami i wiele innych elementów, które mama zamówiła w zestawie. Zestaw był dość drogi i przypłynął aż ze Stanów Zjednoczonych, ale to mamy Martynki nie zniechęciło. Czego się nie robi, aby dziecko osiągnęło sukces.

Mama Martynki jest przekonana, że dzięki jej wczesnym wysiłkom, zaangażowaniu i wysiłkom córkę czeka w przyszłości pasmo sukcesów.

można głównie na stronach obcojęzycznych, ale wiedząc, jak chętnie kopiuje wzory z Zachodu, można się spodziewać, że wkrótce i polskie księgarnie zaleją tony „Małych Miss”, „Podstaw makijażu dla przedszkolaków” (!) czy „Jak czytać nuty – nauka dla dzieci od trzeciego miesiąca życia”.

Oferta edukacyjna nie dotyczy bynajmniej tylko przedmiotów, które w przyszłości – jak mniemam – mają zapewnić dziecku łatwiejszy start w dorosłą edukację, takich jak matematyka czy języki obce.

Coraz częściej polscy rodzice, wzorując się na rodzicach z niektórych krajów za-

chodnich, fundują swoim córeczkom, bo problem dotyczy głównie dziewczynek, zajęcia z, najogólniej mówiąc, poprawy wizerunku.

- Po ostatnich wakacjach moja córeczka przytyła trzy kilogramy. Ze szczupłej, zgrabnej dziewczynki zrobił się nieapetyczny pulpecik – opowiada mama pewnej pięciolatki, która zdając sobie sprawę z tego, że temat jest dość kontrowersyjny, woli pozostać anonimowa – Wiadomo, co obecnie dla dziewczynki znaczy nadwaga. Sama zmagam się z dodatkowymi kilogramami i wiem, że to droga przez mękę. Dlatego nie czekając długo zapisałam córkę na aerobik z elementami odchudzania dla przedszkolaków. Zajęcia są dwa razy w tygodniu po godzinie. Podobno po pierwszych dwóch miesiącach widać poprawę.

Kiedy pytam, czy córka chętnie korzysta z zajęć, mama uśmiecha się enigmatycznie:

- Wie pani, jakie są dzisiejsze dzieci. Wołałaby posiedzieć przed komputerem albo tracić czas z koleżankami z przedszkola na jakiejś tam zabawie lalkami. No nie, nie chodzi chętnie, muszę ją wyciągać siłą. Ale jakie to ma znaczenie. Przecież my, dorośli, też nie robimy tylko tego, co lubimy. Taki jest po prostu współczesny świat.

No tak, tylko że my, dorośli, swoje dzieciństwo już przeżyliśmy. Najczęściej bez troski i w wolności. Kiedy ja byłam w wieku przedszkolnym nadwaga wśród dzieci zdarzała się epizodycznie. A przecież nikt z nas nie chodził do fitness klubu!

Kluczowe wydaje się tu jednak jedno zdanie gorliwej mamusi: „Sama zmagam się z dodatkowymi kilogramami”.

Współcześni rodzice po prostu od najmłodszych lat próbują z własnych dzieci stworzyć kopię „nowszych, lepszych siebie”. Takich siebie w wersji 7.0. Tatusz z trudnością zdał maturę z niemieckiego? To teraz synek będzie się uczył tego języka w dwujęzycznym przedszkolu! Mamusia zawsze marzyła o karierze modelki, ale figura nie ta? Córeczka od najmłodszych lat będzie „trenowana” do tego niełatwego zawodu. Będzie na specjalnych kursach uczona sztucznego uśmiechania się, kiedy sytuacja tego wymaga, będzie ćwiczyła chód, układy choreograficzne, makijaż (tak, tak, są i takie pozycje!) i oczywiście właściwy (czytaj: quasi-dorośli) dobór ubrań.

Nieważne, że w wyniku takiej tresury zastępy małych dziewczynek wyglądają jak młodociane lolity i że wszczepia się im od najmłodszych lat przekonanie, że uroda i figura to klucz do szczęścia. Waż-

ne, że ambicje rodziców są zaspokojone.

Przynajmniej do czasu, aż nie przyjdą pierwsze rozczarowania. Bo one niestety przechodzą prawie zawsze.

Świat edukacji nie jest sprawiedliwy i bez względu na to, co obiecuje kolorowe foldery centrów edukacji (sic!) dla najmłodszych, rodziemy się z pewnymi predyspozycjami.

Dziecko od trzeciego miesiąca życia „oswajane” z językiem obcym przez dwugodzinne zajęcia raz w tygodniu niekoniecznie wyrośnie na językowego geniusza! C'est la vie, proszę państwa.

Widziałam dziesiątki dzieci, które, niestety, nie spełniły pokładanych w nich i ich nauczycielach oczekiwań. Po angielsku dukają, w piłkę grają słabo. Czytać nauczyły się w wieku siedmiu lat, w szkole, choć stymulowano (to teraz słowo – klucz!) je do tej czynności od wczesnego dzieciństwa. I co teraz?

Dorośli, jeśli widzi, że w jednej dziedzinie mu nie wychodzi, intuicyjnie bierze się za kolejną. Słabo tańczy, ale ładnie śpiewam. Też dobrze.

Ale dziecko tego wszystkiego nie wie. Tych przestymulowanych maluchów nikt nie nauczył radzić sobie z porażką. Nikt nie nauczył, że w sporcie raz się wygrywa, a raz, niestety, przegrywa. Nikt nie nauczył, że dziesięć lekcji

„Ważne, że ambicje rodziców są zaspokojone”

tenisa nie przekłada się automatycznie na sukces na turnieju. Są też inne czynniki, często obiektywnie niesprawiedliwe. Łut szczęścia, kondycja przeciwnika, pogoda...

Dorośli to wszystko wie i najczęściej sobie z tym radzi, gorzej albo lepiej. A dziecko? Dziecko wie tylko, że zawiodło oczekiwania. I nie rozumie, że rodzice będą kochać je mimo tego. Nie rozumie, bo nikt mu tego nie powiedział.

Nikt nie nauczył go przyjmować rozczarowań. Nikt nie nauczył go radzić sobie z bezczynnością (!), nikt nie nauczył go rozwiązywać konfliktów w grupie nie moderowanej,

jak się to ładnie mówi, przez dorosłego, czyli zwykłych podwórkowych konfliktów. Nikt nie nauczył go, że nawet jeśli będzie najgrzeczniejsze i będzie znało o dziesięć tysięcy słów więcej od rówieśników – to niekoniecznie gwarantuje towarzyski sukces.

Współczesne dzieci tego wszystkiego nie wiedzą i rośnie nam armia samotnych diwaków, które w wieku siedmiu lat płynnie czytają, ale – co i po co czytają, już nie

wiedzą.

Rodzice byli zbyt zajęci zarabianiem na kolejne kursy pod hasłem „Wychowaj młodego geniusza”, żeby wytłumaczyć swoim pociechom, po co to wszystko. Po co w ogóle od kołyski mają być najlepsze. Może rodzice tak naprawdę sami tego nie wiedzą...

Wiedzą tylko, że ich dzieci istnieją po to, żeby być najlepsze. Bez względu na cenę.

Myślisz podobnie? A może masz inne zdanie? Zapisaleś / zapisałaś swoje dziecko na wiele zajęć dodatkowych i uważasz, że to dobra decyzja? Napisz o tym do nas!

Zainicjujmy na naszych łamach dyskusję o tym, jak współcześnie wychowemy dzieci w Nadarzynie i okolicach. Czekamy na Wasze maile! ■

„10 lekcji tenisa nie przekłada się na sukcesy w turniejach”



Przedwojenne dzieje Młochowa

Tak się kończy epoka, gdy się Polski nie kocha...



Pałac w Młochowie

Majątek i rezydencja Młochów, które dziś są jedną z głównych atrakcji turystycznych naszej gminy, przez 175 lat znajdowały się w rękach rodziny Sobolewskich. W 1761 roku Maciej Leonard Sobolewski, z polecenia ojca Stanisława, właściciela Pęcic, stał się szczęśliwym właścicielem majątku.

Przez ten okres Młochów, traktowany jako letnia rezydencja rodziny, przechodził w ręce kolejnych kobiet, które choć nosiły nazwiska mężów, wywodziły się bezpośrednio z rodu Sobolewskich. Były to Aleksandra Kwilecka, potem Maria Kieżgajło Zawisza i ostatnia, Magdalena Radziwiłłowa, która przebywając już za granicą sprzedawała w końcu majątek w 1935 roku Erykowi hrabiemu Kurnatowskiemu.

Warto nadmienić, iż od końca XIX wieku majątek malał. Odpadały kolejno folwarki Rozalin, Bieliny, Kostowiec, Daniewice, Żabieniec i Olesin, ale ciągle był jeszcze duży, w jego granicach pozostawały przecież rozległe Lasy Młochowskie.

W moim artykule chciałabym przybliżyć nieco postać ostatniej kobiecej właścicielki Młochowa, Magdaleny Radziwiłłowej.

Maria Ewa Magdalena Józefa Apolonia Katarzyna, na co dzień używała jednego imienia – Magdalena, była córką Marii Apolonii Katarzyny z Kwileckich Kieżgajło Zawiszyny i Jana hr. Kieżgajło Za-

wiszy. Urodziła się 8 lipca 1855 roku w Warszawie. Dwukrotnie wychodziła za mąż. Jej drugim mężem był kapitan armii carskiej Mikołaj Radziwiłł, który był od niej 20 lat młodszy.

Księżna Magdalena była działaczką narodową i filantropką, choć jej sympatie dotyczyły nie Polski, lecz Białorusi. Finansowała pismo Białorus oraz zakładała w swych majątkach (Żarnówek i Kuchci-ce) białoruskie szkoły dla wiejskich dzieci.

W 1912 roku publicznie zadeklarowała: „Uważam siebie za Białorusinkę pochodzenia litewskiego, tak jak mój mąż (Mikołaj Radziwiłł), za Polkę zaś nie mam siebie zupełnie”.

Takie poglądy musiały się skończyć ostracyzmem towarzyskim. Mikołaj Radziwiłł, wielki orędownik chłopów i zapalony rusofil, zginął 30 listopada 1914 roku.

O Magdalenie Radziwiłłowej napisał w swojej książce, pt. „Błaski i cienie długiego życia”, Janusz Regulski. Wzmianka dotyczy budowy kolejki dojazdowej EKD Warszawa – Grodzisk: „Lasy te były własnością księżnej Radziwiłłowej, z domu Zawisza, zwanej Litwinką, gdyż sama za nią, a nie za Polkę się uważała. Mało tego. Cechował ją, mówiąc delikatnie, wybitny brak sympatii do wszystkiego, co polskie i wyraźnie to manifestowała”.

Janusz Regulski wspomina dalej: „Pan

Stanisław Lilpop opowiadał mi, że przez szereg lat przed wojną (I światową) dzierżawił polowania w lasach młochowskich i z tej okazji poznał ich właściciela księcia Radziwiłła, zawodowego oficera kawalerii rosyjskiej, Radziwiłł uważał się za Litwina, a nie za Polaka i nie mówił po polsku jak i jego żona. Pan Stanisław uważał Magdalene za osobę trudną i przykrą”.

Księżna Magdalena nie zgodziła się na sprzedaż terenu pod budowę linii kolejowej. Gdyby nie jej sprzeciw, dziś mielibyśmy kolej blisko Nadarżyna, a tak linia została przesunięta aż do Otrębus.

Najstarsi mieszkańcy Młochowa opowiadali mi, że Magdalena czasem tu przyjeżdżała. Zapamiętali ją, jako niską i szczupłą kobietę. Zatrzymywała się w domku administratora, ponieważ młochowski pałac był już spalony.

Poniżej zamieszczam pewną anegdotę, nadesłaną przez inżyniera Potyńskiego, która świadczy, jak niezwykle oszczędną kobietą potrafiła być księżna Magdalena. Opisane wydarzenie miało miejsce przed pierwszą wojną światową.

„Dziadek nasz był pracownikiem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jednocześnie będąc technikiem budowlanym z uprawieniami, zajmował się sporządzaniem inwentaryzacji budowlanych dla celów ubezpieczeniowych. Zakres tych prac, jakbyśmy dziś nazywali zleconych, dotyczył głównie dworów, browarów, młynów, tar-



Maria Magdalena Radziwiłłowa

taków itp. Dziadek miał bryczkę i konia i jeździł nią do inwentaryzowanych obiektów. Będąc w tym celu w Młochowie został zaproszony do pałacu na kolację. Przy długim stole pięknie zastawionym siedziała rodzina oraz liczni rezydenci. Po chwili wszedł lokaj ze srebrnym półmiskiem owiniętym w białą serwetę. Po rozwinięciu

ukazała się sterta kartofli w mundurach, które z masłem stanowiły jedyne danie na kolację”.

Warto też wspomnieć, że księżna Magdalena miała jakieś nieporozumienie z marszałkiem Piłsudskim. Według słów, jednego z najstarszych mieszkańców Młochowa, Magdalena spoliczkowała polskiego oficera – adiutanta samego Józefa Piłsudskiego. Marszałek wymusił na niej, aby wyjechała z Polski. Faktem jest, że po I wojnie światowej nie miała gdzie mieszkać, bo Kozacy spalili pałac – podobno w odwecie za to, iż księżna nie zezwoliła im na zorganizowanie w budynkach majątku szpitala polowego. Zmuszona więc była do zatrzymania się z córką w litewskich majątkach pierwszego męża, a następnie w 1932 roku do wyemigrowania do Szwajcarii.

W 1935 roku, przebywając już w szwajcarskim Fryburgu, kazała córce sprzedać majątek w Młochowie. Nowym właścicielem został hrabia Kurnatowski. Jednak pałacu nie odbudował. I tak zastała go II wojna światowa, gdy do Młochowa wkroczyli Niemcy.

W następnym artykule opiszę powojenne losy majątku w Młochowie, których księżna już nie doczekała. Zmarła bowiem na emigracji w 1945 roku.■

Mirosława Chrzanowska



Elżbieta, Alena Radziwiłł

**Biuro Rachunkowe
"Faworyt"
Biznesplany**

**ul. Komorowska 43
05-830 Nadarzyn
tel. 501 062 973**

**maria.debska.md@gmail.com
www.biurofaworyt.home.pl**

**Nadarzyn, ul. Sienkiewicza 11
tel. 22 724 42 07, 791 533 493
www.pogrzeby-cerber.pl**

Inny świat

Być rodziną zastępczą



Lilla Poncyliusz Guranowska

Inny świat zaczyna się kilkaset metrów od Trasy Katowickiej. Wystarczy skręcić w miejscowości Urzut i oto miejsce pędzących bezustannie z Warszawy ku południowej Europie tirów zastępujących ciągnące się aż po horyzont pola, gdzieś tam tylko poprzecinane „kropkami” nowych w większości domów. Oto i kompleks Lasów Młochowskich, nie bez przyczyny nazywany czasami „zielonym pierścieniem Warszawy”. Dla mieszkańców z bloków – raj.

Dzieci, które tutaj trafiają do państwa Jagieło, często tej malowniczości na początku nawet nie zauważają. Trafiają tu z bagażem, którego nie chciałby nieść niejeden dorosły.

Wcześniej, kiedy państwo Jagieło prowadzili Rodzinne Pogotowie Opiekuńcze, tych dzieci naznaczonych od najwcześniejszego dzieciństwa przez los – było jeszcze więcej. Z tak zwanych „interwencji”, przywożonych w środku nocy przez policję. Bo rodzice bili, bo pili, bo nie dbali, bo nie potrafili się zająć, bo brakowało im chęci, pieniędzy, umiejętności... Powody, dla których rodzice nie sprawują opieki nad własnymi dziećmi, są różne i państwo Jagieło w te powody nigdy nie wnikałi. Wystarczyło im, że – często w środku nocy – policja przywoziła im dziecko i mówiła: „Jest maluch, którym trzeba się zająć”. Więc się zajmowali. Najlepiej jak umieli.

Po tym co przeszły, ten dom od początku musiał się tym dzieciakom wydawać rajem. Duży, nowoczesny, przestronny. Na dachu panele słoneczne, przed domem równo przystrzyżona trawka. Piaskownica, huśtawka, altanka... Ogrodzony teren. Można biegać, można hasać, można bawić się do woli. W kuchni duże okno z widokiem na plac zabaw przed domem. Wszystko zostało tak zaprojektowane, żeby czuć nad tymi maluchami non-stop.

DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

Kiedy podchodzę do furtki, witają mnie dwie pary ciekawskich oczu. Dziewczynka, na oko pięć, może sześć lat. Nazywam się Wiktoria. A to mój brat, Kuba” – przedstawi się po chwili, więc już nie może być wątpliwości co do wieku) zerkają rezolutnie w moją stronę. Różowa gumka we włosach podskakuje przy każdym jej ruchu wesoło.



– Ojej, pani do nas? – szczebiocze – Jak fajnie! Już wołam ciocię i wujka!

Państwo Jagieło powiedzą mi później, że teraz, odkąd zostali zawodową rodziną zastępczą (a nie pogotowiem opiekuńczym), dzieci przychodzą nieco inne, bo nie trafiają do nich wprost z ulicy, często z przemocy, od pijących (to niestety najczęstszy problem) rodzin. Maluchy są po pobycie w Pogotowiu Opiekuńczym, więc tam już odżywają. Ale jedno się nie zmienia.

– Te dzieci wszystkie potrzebują przede wszystkim kontaktu, tego, żeby ktoś się o nie zatroszczył, żeby ktoś je zauważał – mówi pani Elżbieta.

Podczas naszej rozmowy trudno tego nie dostrzec. Najmłodsza, trzynastomiesięczna Maja, siedzi przez większość rozmowy na kolanach u cioci. Wiktoria co chwila woła ciocię. A przecież nie są sami.

Państwo Jagieło mają pod opieką troje dzieci, do tego są rodzicami czworga własnych, biologicznych. Najmłodszy synek ma dwa i pół roku. Trudno nie zapytać, czemu mając całkiem sporą gromadkę własnych dzieci zdecydowali się zająć jeszcze cudzymi...

– Można powiedzieć, że w ten sposób spłaciśmy pewien dług wdzięczności – pan Janusz mówi powoli, ważąc słowa – Nasz starszy syn, kiedy był małym dzieckiem, przez długi czas miał kłopoty zdrowotne. Na szczęście wszystko pomyślnie się skończyło. Wtedy postanowiliśmy jakos ten „dług” spłacić.

KANAPKI NA WSZELKI WYPADEK

Decyzję o zostaniu Rodzinnym Pogotowiem Opiekuńczym rozważali przez rok, całą rodziną. Córki miały wtedy 15 i 13 lat, starszy syn 10. Oboje zgodnie podkreślają, że taka decyzja nie jest łatwa i nie powinna być pochopna. Podkreślają też, że dużą pomoc, przede wszystkim psychologiczną, dostali od radomskiego ośrodka, który ich na tę decyzję przygotowywał. Dzięki temu, czego się nauczyli na szkoleniach, łatwiej im było radzić sobie z problemami, które pojawiały się przy kolejnych dzieciach. Bo nie oszukujmy się, problemy się pojawiały. Te dzieci przychodzą z trudnych środowisk. Były już u nich dzieci molestowane fizycznie, były molestowane psychicznie, nawet molestowane seksualnie. Dużo dzieci, szczególnie małych, trafiało do nich zwłaszcza głodnych, niedożywionych, chorujących.

– Jednemu chłopcu robiłam kanapki do szkoły. A on te kanapki wkładał do plecaka i chował je tam sobie. W ten sposób cały plecak nazbierał! Bał się, że pewnego dnia ja mu tej kanapki nie zrobię i będzie znowu głodny... – opowiada pani Elżbieta.

Dzieci nie tylko tego się boją. Kiedy ktoś z opiekunów wychodzi na przykład po zakupy, potrafią przesiedzieć przy oknie do ich powrotu. Boją się, czy ciocia albo wujek wróci. Mamy i tatusiowie często nie wracali...

Ale państwo Jagieło od początku stawiają jasno granice. Nie wolno im się do dzieci nadmiernie przyzwyczajać. Maluchy mówią do nich „ciociu”, „wujku”. Przytulają, pewnie. Karmią. Rozmawiają. Pomagają. Ale od początku tłumaczą, że dziecko trafi do nowego mamy i taty. Że będzie adoptowane. Że będzie miało nowy dom.

O biologicznych rodzicach nigdy nie mówią źle. Wspominają najwyżej czasami, że mama albo tata mieli problemy i dlatego nie mogą z nimi być. Dbają, żeby nie pogłębiać już istniejących w tych dzieciach traum i ran.

Chociaż dzieci, szczególnie te młodsze, utożsamiają częstą panią Elżbietę z własną mamą. Jak rysują mamę – to zawsze jest podobna do pani Elżbiety. Albo mówią: – Wiesz, ciociu, ty masz włosy / figurę / sposób ubierania – jak moja mama!

Teraz, gdyby nie znalazła się rodzina adopcyjna dla Wiktorii, Kuby i Majki, dzieci zostałyby z nimi do pełnoletności. Ale państwo Jagieło są przekonani, że rodzina się znajdzie. Dzieci są ładne, jeszcze małe, grzeczne, wdzięczne...

Chociaż mała Wikтория nie bardzo jest przekonana, czy chce iść do nowej rodziny. Mówi czasami:

– Ale ty mnie już nikomu nie oddawaj, dobrze? Wtedy pani Elżbieta cierpliwie tłumaczy, że u nowej rodziny będzie jej dobrze. Ostatnio w dziewczynce coś jakby „zaskoczyło”, bo zapytała:

– A czy ci moi nowi rodzice będą mogli ze mną spać, tak jak wy z Marcelkiem (biologicznym synem państwa Jagielów – dop. LP)?

Zaczęła widzieć korzyści płynące z bycia „czyjąś”. Miejmy nadzieję, już na zawsze.

JAK SIĘ MYJE ZĘBY?

Państwo Jagieło tłumaczą, że zawodowe rodziny zastępcze trochę „specjalizują się” w jakichś dzieciach. Do nich na przykład najczęściej trafiają noworodki i dzieci bardzo małe. Kiedyś, kiedy jeszcze prowadzili pogotowie opiekuńcze, pani Elżbieta pojechała do szpitala urodzić swojego synka. Jej mąż został w domu z ... pięcioma noworodkami!

– Ale spokojnie, poradziłem sobie. Żona napisała dokładną kartkę, co i jak, o której co podawać, starsze dzieci pomagały. No i żony nie było krótko, tylko dwa dni. Wiedziała, że musi szybko wracać – śmieje się.

Rozmawiamy dzień przed Dniem Dziecka. Na mieszkające w Urzucie maluchy

też już czekają drobne upominki. Ale one nie dopominały się o nie same, jak wiele innych dzieci. Państwo Jagieło nie byli zdziwieni, że muszą dopiero wytłumaczyć im, że to takie święto, które obchodzą dzieci w wielu krajach, i że z tego powodu dostaną prezenty.

– Dzieci, które do nas trafiają, nie takich rzeczy nie wiedziały o świecie – mówi pani Elżbieta – Niektóre pytały na przykład: „A po co wy się tak codziennie kąpiecie?”. Albo:

„Żeby mam umyć? Ale jak mam to zrobić?!”. Pojęcia o takich podstawowych czynnościach nie miały! Jak rozkładałam sztućce, to one się dziwiły, co to! Łyżkę tylko znały – śmieje się – Ale już widelca

steś bardzo brzydka”. Zdziwiłam się: A dlaczego tak myślisz? A dziewczyna: „Bo ty masz tylko jednego chłopaka, a moja mama to miała trzech!” Ot, czego się można od dzieci dowiedzieć!

WYBRALIBYŚMY TAK SAMO

Pytam na koniec, czy gdyby jeszcze raz państwo Jagieło mieli podejmować decyzję o zostaniu zawodową rodziną zastępczą, zdecydowałoby się na to samo. Nie wahają się ani chwili.

– Oczywiście – mówią zgodnie – To bardzo trudna praca, trzeba bardzo lubić dzieci i kochać to, co się robi, ale na pewno jeszcze raz byśmy się tego trudu podjęli.

Kiedy opuszczam gościnny dom, nad polami powoli zachodzi słońce. Dzieci żegnają mnie ze śmiechem.



i noża, to nie.

– A pamiętasz to rodzeństwo, co dziwiło się, jak my się nazywamy? – Pan Janusz zwraca się do żony – Kiedyś takie rodzeństwo mówi nam, że my się tak dziwnie nazywamy. Ale o co ci chodzi, pytamy, nie podoba ci się nasze nazwisko? Nie w tym rzecz, wyjaśnił ten chłopiec. Tylko po prostu ja mam troje rodzeństwa i każdy ma inaczej na nazwisko, a was jest czworo dzieci i wszystkie macie jedno! Im się w głowie nie mieściło, że może czworo dzieci mieć jednego ojca, bo u niego w rodzinie każde dziecko miało tę samą mamę – ale ojca innego!

– A pamiętasz, jak mi jedna dziewczynka powiedziała, że jestem brzydka? – śmieje się pani Elżbieta. I ze śmiechem opowiada – Raz usłyszałam: „Ciociu, ty to chyba je-

– Chyba trudno im stąd odchodzić – mówię – Przecież mają tu jak w raju. Pokoik jak z katalogu, taki wspaniały plac...

– Wie pani, była tu kiedyś dziewczyna, która trafiła do nas jako siedemnastolatka. Mieliliśmy z nią sporo kłopotów. Uciekała, policja ją przyprowadzała. Ale jak odchodziła, to powiedziała mi: „Ciociu, szkoda, że jak byłam mała, to mnie od razu policja mamie nie odebrała. Może też bym trafiła do jakiejś adopcji, ktoś by mnie kochał, dbał o mnie”...

Dzieci, które w tej chwili mieszkają z państwem Jagieło, miały więcej szczęścia. Mam nadzieję, że to szczęście ich nie opuści. Że pobyt w Urzucie będzie dla nich jak naładowanie baterii przed długą podróżą – w dalsze życie. ■

Osoby, które chciałyby zostać zawodową rodziną zastępczą, pogotowiem opiekuńczym albo po prostu chciałyby się więcej na temat tej formy pomocy dzieciom dowiedzieć, powinny skontaktować się z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzini (www.pcpr.pruszkow.pl – najbliższe jest w Pruszkowie) albo z Warszawskim Centrum Pomocy Rodzinie (www.wcpr.pl).

Swoją pomocą i wszelkimi radami służą też bohaterowie naszego artykułu. Skontaktować się z nimi można za pośrednictwem redakcji.

Rodzina psuje się od głowy

Rola ojca w wychowaniu córki

Głową Rodziny jest Ojciec. Tak było jest i będzie, niezależnie od tego jakich inżynierów od demontażu Rodziny byśmy zatrudnili. Nawet jeśli ludzie chwilowo, pod wpływem mody, trendów, zagubienia w świecie wartości, poblądzą, cały świat zwierzęcy będzie nam przypominał jak to jest zgodnie z naturą. Dowodów dostarczy też psychologia behawioralna.

Dziś ojcowie są zepchnięci do defensywy. Często z własnego wyboru, ale wątpię aby był to wolny wybór. Żaden mężczyzna z własnej woli nie zrezygnuje z męskości. A to męskość właśnie domaga się realizacji w roztaczaniu opieki nad „słabszą” partnerką, potomstwem, zapewnieniu im bezpieczeństwa, potwierdzenia swej siły, odwagi i wyjątkowości. Czy coś w tym złego? Kobiety od zawsze lubiły oprzeć się na silnym ramieniu. A każdy mężczyzna od zawsze lubił, gdy wybór padł właśnie na jego ramię. Co się zatem stało?

Z kolei jadąc środkami komunikacji miejskiej, gdy słyszymy grupki przeklinającej młodzieży (często dziewcząt), bełkoczącej w pijanym widzie, wystarczy delikatnie zmrużyć oczy, lekko popuścić wodze rozsądnej wyobraźni i te ryszotkowe, niby szpanerskie wypowiedzi układają się w rozpaczliwy, tęskny krzyk: „Gdzie jesteś tato!”. Proszę spróbować. Ja to słyszę za każdym razem.

O tym jak ważny jest ojciec przekonują ogólnie dostępne badania kanadyjskie (nie jedyne zresztą), które mówią, że:

- 85% młodych przestępców w więzieniach pochodzi z rodzin bez ojca
- 90% wszystkich bezdomnych dzieci i dzieci uciekających z domów to dzieci wychowywane bez ojca
- 70% młodzieży w państwowych placówkach opiekuńczych pochodzi z domów bez ojca
- 85% dzieci wykazujących zaburzenia zachowania to dzieci wychowywane bez ojca
- 75% dzieci w wieku dojrzewania w ośrodkach odwykowych wychowywało się bez ojca
- 71% uczniów rezygnujących z nauki na poziomie szkoły średniej pochodzi z domów bez ojca
- 63% nieletnich samobójców pochodzi z domów bez ojca
- 85% gwałcicieli motywowanych chęcią rozładowania złości wychowało się bez ojca

- 40% matek podaje, że ingerowały w spotkania dzieci z ojcem w celu ukarania byłego małżonka.

- 50% matek nie widzi żadnej wartości w utrzymywaniu kontaktów ojca z dziećmi.

Przeróżające są szczególnie dwa ostatnie punkty, bo odbierają nadzieję na poprawę sytuacji, ale... męstwo to przecież pokonywanie trudności, które wydają się niemożliwe do pokonania.

Jak przywrócić ojcu należne miejsce w Rodzinie? Tego nie da się zadekretować. Tego nie da się zrobić z dnia na dzień, tak samo jak z dnia na dzień nie nastąpiło „odcięcie” ojca od Rodziny. To jest proces. Wpływ ma na to wiele czynników: społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturowych, religijnych. Skoro widzimy jednak, że obecne przemiany prowadzą donikąd, a właściwie w przepaść, to czy jesteśmy w stanie coś zrobić, aby powstrzymać tę katastrofę.

Szczęśliwy człowiek (a takim przecież chcemy być) udziela zawsze pozytywnej odpowiedzi: tak. Jesteśmy w stanie uratować ginący gatunek ojca.

Jak? Najważniejsze są relacje. Ojciec zanim stanie się ojcem, najpierw jest mężem. I ta relacja jest pierwotna i podstawowa i fundamentalna i najistotniejsza i o nią trzeba dbać ponad wszystko. Ważniejsza jest tylko relacja z Bogiem, ale to zostawmy duchownym. Aby zagwarantować minimum zanieczyszczeń w relacjach małżeńskich, musimy uszczelnić te „dziury” którymi się one przedostają. To przede wszystkim dobór mediów, z których korzystamy. Trudno wzmacniać więzi małżeńskie gdy cały czas będziemy otrzymywali nowe pakietki danych o kolejnych rozwodach

i zdradach w świecie celebrytów, lub bohaterów telenowel. Podane zresztą w taki sposób, że to norma. Po pewnym czasie możemy nawet odczuć pewien dyskomfort z tego powodu, że nasze małżeństwo tak długo trwa.

Druga sprawa to dobór przyjaciół, znajomych, współpracowników i podejmowanych tematów. Jeśli również wśród nich mamy przewagę zwolenników „płytkich związków” i rozejść przy najmniejszej napotkanej przeszkodzie, to... nie będziemy mogli liczyć na wsparcie, gdy będziemy szukali do-



brych rozwiązań w chwilach kryzysu naszego małżeństwa. A takie były, są i będą.

Kolejna sprawa: pielęgnowanie miłości! Nie: działanie na przetrwanie, ale autentyczna dbałość o rozwój. Każdego dnia powinniśmy obserwować nowy pączek na gałązkach naszego małżeństwa. No może poza trudnymi okresami mroźnej zimy, która nawiedza nawet najlepsze związki. Ale mróz ma to do siebie, że przy okazji potrafi wytepić też robactwo i szkodniki.

Dopiero tak przygotowany związek

żony i męża ma szansę być fundamentem dobrego macierzyństwa i ojcostwa. Obie te funkcje są równoważne, ale o ile macierzyństwo w sposób naturalny, jest trwalsze i trudniejsze do zaniegowania i wykluczenia, o tyle ojcostwo wymaga podtrzymywania. Właśnie matka powinna na każdym kroku przypominać swojemu mężowi jak jest ważny dla niej i potomstwa, jak jest potrzebny, jak jest wspaniały (nawet gdyby było to stwierdzenie na kredyt, opłaca się i kiedyś się zwróci). Po drugie ojciec musi włożyć wiele wysiłku, by utrzymać należne mu miejsce. Już nie ma tak jak pół wieku temu, że za sam powrót do domu tacie należało się szacunek. Dziś w większości mama też zarabia, dzieciom wydaje się, że są samodzielnymi i w każdej chwili mogą dać nura w swój świat, przeważnie wirtual-

ny egoizm, pozwala popełniać błędy i ponosić za to konsekwencje, uczy męstwa itp. Opiekuńcza matka nigdy nie pozwoli dziecku na przejście takiego „poligonu” jaki zagwarantuje mu ojciec.

W przypadku wychowywania córki sprawa dodatkowo nabiera rumieńców, bo ojciec jest jej pierwszym facetem w życiu. Cóż za odpowiedzialność! Jaki ogromny wpływ na jej szczęście, bądź porażkę. Jeżeli pokażemy jej obraz mężczyzny w domu podobny do rozdeptanego kapcia, który nie ma własnego zdania, nie dba o żonę i dzieci, „wali” co wieczór dwa „Żubry” przed telewizorem (za który nie płaci abonamentu zresztą) i chodzi do roboty wiecznie skwaszony, a ostatnia książka jaka miał w ręku, to była książka kucharska, którą złapał kiedy szukał zapałek. Jaki odruch wywołamy u córki?

Trudno spodziewać się by zapragnęła popełnić błąd mamy.

Musimy więc od pierwszych chwil życia córki budować z nią trwałą relację. Poświęcać jej przede wszystkim czas. Okazywać zainteresowanie i czułość (to jest kobieta, więc nigdy za wiele zainteresowania i czułości). Musimy dostrzegać, że jest, że ma potrzeby, że się zmienia itd. Na miarę wieku oczywiście, wprowadzamy ją też w swój świat dorosłych: pytamy o jej zdanie w sprawach dotyczących Rodziny, prosimy o radę w sprawie ubioru, wybieramy się na „poważny” film do kina. Oczywiście dostosowywanie zasad do wieku dziecka, nie wpływa na konsekwencję w ich

egzekwowaniu. Jeśli zasada jest, to rolę ojca jest pilnowanie, by była przestrzegana. Tylko w ten sposób możemy utrzymać autorytet, który niezbędny jest do wypełnienia roli ojca.

Niektórzy mężczyźni unikają roli ojca, bo jest zbyt trudna i postrzegają ją jako zagrożenie dla swojej wolności i samorealizacji. Nic bardziej błędnego. Niezwykle szczęście mają ojcowie, którzy mają córki. Dobra relacja z nimi może okazać się bezpiecznikiem w zawitych momentach życia. Wiadomo, że każdy prawdziwy facet realizuje się w miłości



ny. To ojciec po pracy musi wskoczyć szybko na „drugi etat” – ojca właśnie. I zabiegać o względy dziecka. Wanda Półtawska mówi: „Ojciec staje się autorytetem, wtedy gdy jest obecny i jest wzorem”. Dobrze? Skupmy się przez pierwsze 5 lat na tym aby być obecnym. Jeśli się uda to już jesteśmy wzorem. Pamiętajmy, że miłości jaką daje ojciec matka raczej – ze względu na naturalne różnice – nie jest w stanie dać. To ojciec wprowadza dzieci w świat trudności i pomaga w ich pokonywaniu, uczy wychodzenia poza wła-

HABSON
Art. dla Twojego biura



art.biurowo- szkolne • środki czystości
art. higieniczne • opakowania jednoraz.
naczynia jednoraz. • art. spożywcze

ul.Pruszkowska 20A 05-830 Nadarzyn

e-mail: habson@habson.pl

tel/fax: 22 739 71 62

www.habson.pl

*w promieniu 30 km od Nadarzyna dostawa gratis w ciągu 24h

i tu słaba istotka, dla której zawsze będziemy ochroniarzem i oparciem doskonale pozwala nam na zaspokojenie tej potrzeby. Ona z kolei uczy się przy nas prawdziwej miłości i rozróżniania jej rodzajów.

Każdy mężczyzna ma też potrzebę bycia zdobywcą. Wielu podtatasytów facetów poległo na tym, gdy po 40-ce rozpoczęło poszukiwanie okazji by udowodnić sobie, że jeszcze mogą być dla kogoś atrakcyjni i coś warcia. A przecież mając u boku sporo młodszą, ale już dorastającą, czy nawet dorosłą córkę, z którą mamy świetną relację, nie musimy biegać po mieście, czy zostawać dłużej w pracy. Bo to ona daje nam poczucie (obok żony oczywiście), że nasz czas jeszcze nie minął. I będziemy atrakcyjni do końca.

Każdy facet musi zaspokoić potrzebę rywalizacji. Co zrobić gdy u boku córki pojawi się młody, wysoki, wysportowany z kaloryferem na brzuchu, a my obok malutcy, siwiutcy wciągamy swój „bojler”. Znów ucieczka? Nic bardziej błędnego! Możliwie budowana relacja z córką, właśnie teraz przechodzi chrzest bojowy. Ten wysportowany Don Juan nie ma przy nas szans. My to wiemy. I córka to wie. On może niekoniecznie, bo przecież wiadomo: przegrał tę rywalizację, zanim ją rozpoczął. Nawet jeśli ożeni się z naszą córką, zamieszkają razem i będą mieli dzieci. Nic nie przerwie tej niewidzialnej nici łączącej ojca z córką, która pozwala córce czuć się bezpieczną, a ojcu potrzebnym.

Tyle jest korzyści z ojcostwa, że nie wolno z niego rezygnować. Co więcej: Warto walczyć! Trzeba walczyć o należne miejsce. Mężczyźni wracajcie na miejsca, niosąc żony na rękach. ■

Andrzej Winc



Psa wychować łatwiej

Rozmowa z dziećmi ze szkoły podstawowej w Nadarzyniej

Wiem, że dziś trudno jest nam w to uwierzyć, ale kiedyś przecież każdy z nas był dzieckiem. Biegaliśmy z tornistrami do szkoły, często ubrani w jednakowe granatowe fartuszki. Gdy teraz myślę o tamtych czasach, czuję nostalgię i odległy smak beztroski. Mama śleczyła nade mną przy lekcjach, chodziła na wywiadówki i podawała mi syrop, gdy leżałem chory. Dziś to ja przejąłem te obowiązki, stając się rodzicem. Może warto spytać dzieci, czym ich zdaniem jest wychowanie? Posłuchajmy, jak one to widzą, może usłyszymy w ich słowach cień naszych wypowiedzi z odległych czasów? Spytałem o to kilka dziesięcioletnich dziewczynek z nadarzyńskiej szkoły podstawowej.

Możecie mi powiedzieć własnymi słowami, co to znaczy wychowywać?

– To znaczy, że rodzic czegoś uczy, czegoś ważnego. Przynajmniej tak mu się wydaje.
– Wychowanie dziecka, to jest kochanie go, zapewnienie mu różnych rzeczy, żeby nie zwariowało, żeby się nie zabiło.
– Tak, tak i to jest dużo poważniejsze, niż wychowanie psa.

Psa? A jak sądzisz, trudniej jest dobrze wychować dziecko, czy psa?

(pod dłuższej chwili namysłu pada odpowiedź)

– Wydaje mi się, że dziecko. Pies nie musi chodzić do szkoły, a niektóre dzieci nie chcą i wtedy rodzice mają kłopot. Z psami tak nie ma.

– Tak z psami jest dużo łatwiej.

A czemu właściwie rodzice wychowują dzieci?

– Po to, by dzieci miały przyszłość, pracę i wykształcenie.

– Tak, ale najpierw je rodzą, nie powiem jak. A dopiero potem je wychowują, żeby wyrosły na dobrych ludzi, żeby też mogły zrobić pokolenie.

Co to jest wychowanie bezstresowe?

– To może być takie, że dziecko czasem musi dostać jakąś karę, a z takim wychowaniem, to nie dostaje.

– Ja tam nie dostaję kary, ani nawet klapsów, ale pewnie niektórym to by się przydało.

– To takie wychowanie, że dziecko nie ma żadnego stresu.

Trzeba słuchać rodziców?

– Tak, by być dobrym człowiekiem i by oni mieli też wychowanie bezstresowe. Znaczący się rodzice. Bo jak dzieci się będą ich słuchać, to rodzice nie będą mieli tyle stresu.

– No tak, ale czasami to nie trzeba się słuchać. Bo jak np. paliłby się dom, a rodzice nie kazaliby uciekać, to ja bym wtedy ich nie słuchała.

– No tak, ale jakby mama mi kazała nie podchodzić do rowu, bo wpadnę, to ja bym się wtedy posłuchała.

– No, wtedy tak.

A kogo łatwiej urobić, gdy chcecie coś uprosić, mamę, czy tatę?

– Tatę, gdy chcę by mi coś kupił. A mamę, gdy chcę wyjść do koleżanki, bo tata takimi sprawami się nie zajmuje.

– Dla mnie też łatwiej urobić tatę (śmiech). Bo mama to bardziej krzyczy i mówi, że jestem damą i muszę się zachowywać. Że takie sprawy, to uuuuu. A tata to zawsze posłucha.

Czego najbardziej nie lubicie robić w domu?

– Oczywiście sprzątać, bo to jest bez sensu.

– Tak, to jest męczące i można się pobrudzić.

A jak same kiedyś będziecie miały dzieci, to będziecie im kazać sprzątać?

– Ja to nie. Bo dzieci nie powinny robić czegoś, czego nie lubią lub czym się brzydzą.

– A ja im będę kazała.

To ciekawe, to dlaczego teraz sama tego nie chcesz robić?

– Bo tego nie lubię. Ale one będą musiały.

Co najbardziej lubicie robić w domu?

– Ja to bawić się z moim psem. Mamę taką zabawę, że on sobie leży i patrzy na mnie. Prosto w oczy i kto pierwszy odwróci głowę lub mrugnie, to wtedy przegrywa.

I co robi pies, jak przegra?

– Pies? Musi wtedy spędzić cały wieczór ze mną.

A jak ty przegrasz?

– O to wtedy nie mogę się bawić z psem tego wieczoru. Ale z reguły ja wygrywam (śmiech). ■

Z dziećmi rozmawiał Rafał Skowroński

Dziecięcy świat sprzed lat



Ryszard Zalewski

Pokoleniowe różnice

Świat dzieci zmienił się wprost niewyobrażalnie. Dzisiejsze dzieci, zaczynając od kilkuletnich, na nastolatkach kończąc, rzadko kiedy potrafią powiedzieć jak i czym bawili się ich rodzice, o dziadkach czy pradiadkach nie wspominając.

Generalna zmiana, to zmiana proporcji zabawy i obowiązków. Ówczesny model wychowawczy, to zdecydowanie więcej obowiązków, polegających głównie na opiece nad młodszym rodzeństwem i pod ręczną pomocą w domu, czy w gospodarstwie. Kiedyś standardem było, że dzieci w rodzinie rodziło się troje, czy czworo. Sześcioro, czy ośmioro nikogo nie dziwiło. Do najbardziej dzietnych należały rodziny żydowskie. Do jednej z takich można zaliczyć rodzinę mieszkającą w Nadarzynie w rynku Żyda Mendla Rojzmana (tego od Mendla Bramy, ale to może w innym artykule). Jego rodzina składała się z piętnaściora dzieci, stąd też „mendel”. Dlaczego tak liczne rodziny? W większości przypadków to pewnie niska świadomość seksualna, ale nie do końca, przynajmniej tak mi się wydaje. Gospodarstwa były często spore kilku hektarowe, a może nawet większe i ktoś musiał je uprawiać. Nie było KRUS-u, a ktoś musiał kiedyś rodzicami się zaopiekować.

Świadków dzieciennych igraszek, nauki



*I komunія św.
Poczęstunek przed kościołem*



Zdjęcie z 1927 roku. Wnętrze szkoły u Ziemiańskiego. Dzieci z rocznika 1920.

i zabaw sprzed wojny jest już w Nadarzynie niewielu. Niewiele też zachowało się zabaw z tamtych lat. Obyczajów związanych z wychowaniem dzieci prawie nie ma. O sklepach w których można było by kupić akcesoria dla niemowląt nawet nie marzono. Drobne maleństwa usypiane były przy pomocy śpiewanych kołysanek i grzechotki sporządzonej z makowej główki, czasami pomalowanej w jakieś kolory. Kofyski to był już luksus, natomiast zwisające ze stropu coś w rodzaju łódeczek, było dosyć częstym rozwiązaniem. Ciekawie wyglądało to przy pracach polowych. Dla niemowlaków z czterech palików poprzeczki i dużej chusty (bardzo użytkowego wtedy elementu odzieży damskiej) sporządzono coś w rodzaju hamaka – huśtawki. Smoczek zastępował gałganek z cukrem, jeśli rodzinę stać było na cukier. Kiedy dzieci już same chodziły, to na jarmarku w Nadarzynie rodzice mogli im kupić drewnianego kolorowego motylka na kółkach, który podczas jazdy klapał skrzydełkami. Lalki, lub misie wypchane trocinami jeździły na małym czterokołowym wózku z dyszelkiem. W jednej z nadarzyńskich rodzin jest taki misio, przekazywany z pokolenia na pokolenie, który ma około 150 lat. Lalki były najczęściej wypchane szmatkami, watą, albo jakimiś pakułami. Takie odpowiedniki dzisiejszych pluszaków, szyła mama lub zaprzyjaźniona krawcowa.

Dla dzieci starszych zabawą do gier zręcznościowych był groch zaszyty w wo-

reczku. Najczęstszą zabawą nastolatek była gra w klasy lub w latach sześćdziesiątych, zmodyfikowana gra w chłopa, w której uczestniczyli również chłopcy. Berek i gra w chowanego przetrwały do dziś. W policjantów i złodziei nie ma się już gdzie bawić. Bardzo popularną zabawą była zabawa w Bohuna i Wołodyjowskiego, z tej zabawy zostało mi do dzisiaj przezwisko Bohun lub Bohunek. Odziedziczyłem je po moim ojcu, który sprawował tę rolę w ówczesnych rekonstrukcjach historycznych.

Rowery to był luksus, w Nadarzynie było ich tylko kilkanaście. Dzieciennych nie było wcale, dlatego dzieci bardzo szybko uczyły się jeździć pod ramą.

Również uroczystości komunijne różniły się znacząco od obecnych. Oprócz samej ceremonii na dziedzińcu około kościelnym odbywał się poczęstunek – bułka z masłem i biała kawa (z mlekiem i cukrem). Tym zajmowały się panie z Akcji Katolickiej. Czy były jakieś uroczystości w domu? Chyba tylko sporadycznie. Jednak jak już, to po uroczystości garnitur lub sukienka wędrowały na wieszaczek, a dzieci siadały z dorosłymi do stołu na którym najczęściej podawany był rosół no i niestety gorzałka, ale takie były wtedy obyczaje.

Przed I wojną światową w Nadarzynie funkcjonowała przy kościele (wspierana przez wójta) ochronka dla dzieci przedszkolnych. Chodziły do niej dzieci z rodzin katolickich. W rodzinach żydowskich by-



Lata 50-te.

Manifestacja 1-wszo majowa dzieci szkolnych

ło trochę inaczej, tam dzieci w mniej lub bardziej zorganizowany sposób uczestniczyły w obowiązkach szkolnych już w wieku lat czterech i najczęściej był to cheder (żydowska szkoła).

Dziećmi katolików zajmowały się pani Lucyna Orlańska (później wyjechała do Grodziska Maz. szkoła podstawowa nr 2) i pani Nowakowska nauczycielka w rodzinie Rudnickich. W Nadarzynie była wtedy szkoła czteroklasowa. Po 1918 już siedmioklasowa. Była w niej biblioteka. Pojawiła się pierwsza piłka i najbardziej popularna gra w dwa ognie, szczególnie wśród dziewcząt. Chłopaki na placu przy-szkolnym i na drodze cmentarnej grali w palanta.

Dużą atrakcją i wydarzeniem były jarmarki w Nadarzynie przypisane miastu wraz z nadaniem praw miejskich. Było ich sześć, albo siedem rocznie. Ich ilość i wielkość świadczyły o znaczeniu miasta. Nawet przejazd autobusu kursującego na trasie Warszawa – Tomaszów Mazowiecki (Spała) – Piotrków Trybunalski był już atrakcją dla dzieciaków.

Z rzeczy śmiesznych chciałbym opisać okupacyjne zdarzenie w którym uczestniczyli dwaj uczniowie, żyjący pan Wiesław Chojecki i śp. Włodek Mikulski dziadek „Mikiego” z GLKS jednego z większych talentów piłkarskich w Nadarzynie (opinia reprezentanta Polski i trenera Stanisława Terleckiego). Otóż obaj kiedyś jako 10-latkowie lubili ślizgać się na sankach do których zaprzęgali wielkiego psa Mikulskich.

Kiedyś bawiąc się w ten sposób na ulicy Warszawskiej, zauważyli idącego od strony szkoły nauczyciela niemieckiego. Wojda, bo tak miał na nazwisko, był nie lubiany przez dzieci, ale tego dnia chciał być koleżeński wobec chłopców i zagadnął ich, czy ten pies uciągnął by i jego na tych sankach. Na to Włodek – oczywiście proszę pana, niech pan siada. Kiedy nauczyciel usiadł na sankach, to Mikulski poznał (popłuł) kawałek patyka i rzucił do stawu. Zanim Wojda się spostrzegł pies wskoczył do stawu, a był to marzec i roztopa. Komentarz tu niepotrzebny, każdy może to sobie wyobrazić. Chłopakom jakoś udało się uniknąć kary.

W czasie okupacji niemieckiej część dzieci chodziła do ochronki – przedszkola. Było to pod egidą RGO (Rada Główna Opiekuńcza). Nadzór nad tym sprawował również dr Wróbel i panie z parafii i WSK (Wojskowa Służba Kobiet). Foto z lat 1943-1944, opiekunka pani Klonowska z

rownikiem był pan Władysław Pisarek przedwojenny policjant, patrz sympatyczne zdjęcie z manifestacji pierwszomajowej, z lat pięćdziesiątych. Mało popularną wtedy zabawą, była jazda na rowerze i piłka, a to z prostego powodu, ich braku. Pierwszą prawdziwą piłkę skórzaną uszył pan Giżycki pod koniec lat czterdziestych zapewne pod kątem potrzeb synów Bartka i Jerzego, późniejszych bardzo dobrych piłkarzy Orła Nadarzyna. Gdy już była piłka, boisko zastępował plac targowy wtedy piaszczysty teren dzisiejszego parku. Dwie bramki i studnia. Zdarzyło się też tak, że w piłkę grano zimą, a grający chłopcy pragnienie gasili popijając wodę ze studni, ponieważ był duży mróz, to jednemu z nich (starszemu Charzyńskiemu) przymarzły wargi do jednego z żelaznych elementów.

Popularną wtedy i nawet do końca lat siedemdziesiątych była gra w tronza i gazdę. Polegała ona na trafieniu z odległości 10 kroków w stosik monet. Kto trafił zabierał pulę, jeśli nikt, to ten co był najbliższym stosika bił w niego tzw. dychą, aż monety odwróciły się a stronę orzełka, oczywiście reszka była do wierzchu, to z szacunku dla orła.

Bardzo emocjonującą była zabawa w wyścig z kółkiem prowadzonym za pomocą kija. Kółkiem mogła być stara obręcz rowerowa, albo wygięta z drutu prowadnica – popychaczka. W roku 1947–1948 odbyły się nawet nieoficjalne

**Ochronka dzieci przedszkolnych 1943-44**

Bydgoszczy, kuzynka prof. Zielińskiego znanego przedwojennego i powojennego nauczyciela muzyki i chórmistrza z Wągrowca. Oboje trafili do Nadarzyna jako wypędzeni, tak jak kilkadziesiąt innych osób z terenów włączonych do III Rzeszy.

Kiedy skończyła się wojna w Nadarzynie powstało przedszkole w dzisiejszym budynku przy ulicy Mszczonowskiej (dom państwa Dworeckich, trochę w głębi). Kie-

mistrzostwa Nadarzyna wokół placu targowego.

Szczupłość miejsca jakie redakcja może na te opisy przeznaczyć nie pozwala na bardziej szczegółowe opisy. Chętnie poznałbym też relacje o zabawach jakie utkwiły w pamięci innych osób. ■

Foto z archiwum autora.

7 ← przewidzianych dla instalacji regionalnych RIPOK. Jakże to kryteria?

Aby uzyskać status RIPOK instalacja musi w części biologicznej dysponować mocą rzędu 23 tys ton rocznie, podczas gdy obecna instalacja na Turystycznej według dokumentacji WPGO dysponuje jedynie mocą 3 tys ton rocznie. Aby uzyskać status RIPOK, w zakładzie musi być kilkukrotnie zwiększona zdolność do przetwarzania tej części odpadów, które po mechanicznym przetwarzaniu, podlegają biodegradacji, czyli zamieniają się w kompost. Chodzi tu o zmieszane odpady kuchenne, odpady zielone oraz osady ściekowe, słowem wszystko to, co wydziela uciążliwe zapachy.

CZY BĘDZIE ŚMIERDZIEĆ?

Procesom fermentacji zawsze towarzyszą uciążliwe, nieprzyjemne odory i dlatego procesy tego typu powinny być prowadzone zgodnie określonymi wymaganiami. Określa je Rozporządzenie Ministra Środowiska z 11 września 2012 roku w sprawie mechaniczno-biologicznego przetwarzania odpadów komunalnych. Przepisy te nakazują prowadzenie biologicznej, tlenowej stabilizacji odpadów w pierwszej fazie (przez co najmniej 2 tygodnie) w zamkniętym reaktorze, lub w hali z aktywnym napowietrzaniem oraz zabezpieczeniem uniemożliwiającym przedostawanie się nieoczyszczonego powietrza procesowego do atmosfery. W drugim etapie procesu, przez kolejne 8-12 tygodni następuje dojrzewanie na otwartych przyzmach gdzie kompost jest przerzucany mechanicznie. Efekty zapachowe jakie towarzyszą przy tym procesie można bez trudu sobie wyobrazić.

Zgodnie z wytycznymi także proces rozładunku odpadów oraz etap mechanicznego przetwarzania także powinien być prowadzony w zamkniętej hali, a powietrze z tych obiektów powinno być ujmowane i oczyszczone.

Na podstawie dostępnych dokumentów (wniosków inwestycyjnych oraz opinia RDOŚ) nie wiadomo dokładnie jak ma wyglądać planowana instalacja do kompostowania odpadów. Wiemy natomiast, że ma przerabiać do 60 tys ton odpadów rocznie. Wiemy także, że kompost będzie składowany na otwartym powietrzu. W specyfikacji inwestycji nie ma też mowy o hali z aktywnym napowietrzaniem. Jest natomiast mowa o „maszynie do napędzania tuneli”. To oznacza, że fermentacja pierwsza część procesu, będzie odbywała się w rękawach foliowych, a nie w hali z filtrami. Reszta procesu na otwartym powietrzu. Mówi o tym specyfikacja rozbudowy zakładu, która zakłada „budowę instalacji biologicznego przetwarzania odpadów z filtrem biologicznym i placem magazynowania dojrzałego kompostu”.

Tak więc śmierdzić raczej będzie. Pytanie tylko jak bardzo i jak daleko. Sam inwestor przyznaje to w swoim wniosku o wydanie decyzji środowiskowej. Cytuje: „w trakcie eksploatacji nastąpi oddziaływanie związane z emisją hałasu, emisją substancji do powietrza w tym substancji złośliwych (odorów) pochodzących z procesów technologicznych prowadzonych w zakładzie tj. sortowania odpadów, magazynowania odpadów,

kompostowania, źródłami emisji substancji i hałasu do atmosfery będą pojazdy poruszające się po terenie inwestycji. Będą powstawały ścieki i odpady”. Co prawda dalej czytamy wzniosłą deklarację woli, że „należy przyjąć, że przy zachowaniu planowanych rozwiązań technicznych i organizacyjnych oraz utrzymaniu reżimu technologicznego emisje do środowiska nie powinny przekroczyć dopuszczalnych norm, standardy jakości środowiska będą dotrzymane”.

Słowo „nie powinny” jak widać jest użyte nie bez powodu. Zostawia dużą przestrzeń do subiektywnych ocen, które później nie sposób wiarygodnie zweryfikować. „Nie powinny” nie znaczy, że nie będą!

ŚMIECIOWY KOMBINAT NADARZYN

Dotychczasowe doświadczenia okolicznych mieszkańców, każą podchodzić do tego typu deklaracji z dużym dystansem. A co jeśli będą? Jeśli hałas i smród będzie rozchodził się po całej okolicy w zależności tylko od tego skąd zawieje wiatr? Trzeba pamiętać, że dziś jest to obecnie niewielki zakład przerabiający rocznie zaledwie 35 tys ton odpadów, w tym zaledwie 3 tys ton frakcji organicznej, choć to też do końca nie jest pewne. W niedalekiej przyszłości ma to być 60 tys ton odpadów organicznych rocznie i 160 tys ton zmieszanych odpadów komunalnych. W sumie 220 tys ton odpadów rocznie. Ponieważ zakład nie ma składowiska odpadów, cała ta masa ok. 220 tys ton musi zostać wwieziona do zakładu i stamtąd wywieziona na kołach! Co to oznacza dla komunikacji w Nadarzynie? Licząc średnio po 12 ton na jedną ciężarówkę daje nam 18 333 samochody w ciągu roku przejeżdżające przez ulicę Pruskowską. Może to być średnio nawet 70 kursów dużych ciężarowych aut dziennie! We wniosku inwestora czytamy, że samego oleju napędowego dla napędzania kilku maszyn pracujących w zakładzie, nie licząc ciężarówek, firma planuje zużywać rocznie 140m3. Spaliny z tego oleju napędowego będą rozchodzić do atmosfery, a maszyny będą pracowały od świtu do nocy. Takie są prawa ekonomii. Aby zakład o takich mocach przerobowych był rentowny ekonomicznie musi działać i musi mieć surowiec do przerobu. W przeciwnym razie nie zarobi.

Na naszych oczach w środku Nadarzyna powstanie ogromny kombinat do przetwarzania odpadów komunalnych. Na razie skala jego działania jest stosunkowo niewielka, ale w myśl założeń jego docelowa funkcja i charakter są od dawna określone, o czym doskonale wiedzą władze gminy!

CZY MIESZKAŃCY WIEDZĄ O CO IDZIE GRA?

Czy mieszkańcy rozumieją jaki wpływ na ich życie będzie miało umiejscowienie w Nadarzynie instalacji regionalnej, która w zamyśle autorów planu powinna obsługiwać minimum 120 tys mieszkańców?

Dla porównania, ilość mieszkańców wszystkich gmin powiatu pruskowskiego wynosi 204 tys osób a ilość śmieci wytwarzanych na terenie gminy Nadarzyn wynosi tylko około 4,5 tys ton rocznie.

Aby instalacja była ekonomicznie opłacalna musi mieć wystarczającą ilość surowca do przerobu.

Jeśli docelowe moce przerobowe rozbudowanej instalacji wyniosą 160 tys ton rocznie, to zgodnie z przyjętymi założeniami oznacza to wydajność wystarczającą do obsługi 440-460 tys. mieszkańców.

Czy mieszkańcy Nadarzyna godzą się z perspektywę, życia w regionalnym centrum przemysłu śmieciowego? Większość mieszkańców nie zdaje sobie sprawy z tego co się dzieje, co zrozumiałe bo niewielu ma czas śledzić ogłoszenia na stronie BIP. To obowiązkiem władz gminy było poinformować wszystkich jaki plan jest założony. Waga tematu była taka, że uzasadniała przeprowadzenie społecznych konsultacji. Tak postąpiłby każdy odpowiedzialny wójt. Niestety nie od dziś wiemy, że nasi wójtowie zazwyczaj wiedzą lepiej niż sami mieszkańcy co jest dla nich dobre.

CO DALEJ?

Firma Hetman ma jeszcze niespełna 1,5 roku na spełnienie kryteriów niezbędnych dla RIPOK. Jeśli tego nie zdoła zrealizować może stracić także status instalacji zastępczej. Co oznaczałoby, że mogłyby być w niej przetwarzane już tylko selektywnie zbierane odpady. Taki scenariusz byłby zbawienny dla mieszkańców Nadarzyna, gdyż pozwalałby radykalnie ograniczyć skalę działania, a tym samym uciążliwość funkcjonowania istniejącej już instalacji. Jednakże to wymagałoby podjęcia działań które powstrzymałyby planowaną rozbudowę. Władze gminy nie wykazują w tym kierunku żadnej aktywności, wręcz przeciwnie z nieskrywaną życzliwością wspomagają rozbudowę instalacji. Wydana ostatnio decyzja środowiskowa wbrew opinii RDOŚ, wcześniej sprzedana działka przez gminę firmie Hetman, na której ma być rozbudowa jest tego dobitnym dowodem. Retoryka niemocy płynąca z ust Wójta potwierdza tylko, że brakuje woli na działanie w interesie mieszkańców.

Zamiast rzetelnej informacji władze gminy wraz zainteresowaną firmą dopuszczają się przewrotnej manipulacji, tym bardziej cynicznej, że ubranej w szczytne hasła o służbie i ochronie środowiska. O nadążaniu za podwyższanymi standardami oraz przepisami dotyczącymi ekologii i gospodarki odpadami. W ani jednym zdaniu panowie wójtowie oraz prezes firmy nie pofatygowali się wytłumaczyć mieszkańcom co tak naprawdę w przedsięwzięciu pod niewinną nazwą „rozbudowa punktu konfekcjonowania odpadów” się kryje i wynikających z tego faktu konsekwencji dla mieszkańców.

W przypadku samej firmy Hetman która dba o swój interes biznesowy, można to nawet jakoś zrozumieć – choć oczywiście nie można się godzić. Nie można natomiast zaakceptować postawy panów wójtów, utrzymywanych za publiczne pieniądze, którzy w sposób ewidentny zmierzają do realizacji niekorzystnego i szkodliwego dla mieszkańców scenariusza.

Mariusz Karpiński

e-mail: mariusz.karpinski@nadarzyn.net

Szmaragdowy rok

Modne mieszkanie

Jeżeli zastanawiacie się akurat nad urządzaniem mieszkania lub odświeżeniem dotychczasowego wystroju proponuję chwilę refleksji nad kolorem i jego znaczeniem w aranżacji wnętrza. Kolor to jeden z najbardziej sugestywnych elementów wprowadzanych do pomieszczenia. Barwa i światło tworzą atmosferę. Ich odpowiednie połączenie tworzy nastrój.

Jaki nastrój chcielibyśmy stworzyć w naszych mieszkaniach?

Większość z nas wie, że biel relaksuje, czerwień pobudza, a żółty rozvesela, ale to tylko część tajemnicy.

Określone kolory pociągają nas nie dlatego, że pasują do jakiegoś stylu dekoracyjnego, lecz ze względu na ich działanie na naszą psychikę. To, jak reagujemy na daną barwę, jest wysoce subiektywne. Czy ją lubimy, czy też wzbudza w nas niechęć – często warunkowane jest przeżyciami z przeszłości. Przy wyborze kierujemy się też oczywiście gustem i modą, o ile nowe trendy będą nam odpowiadać...

Kolorem roku 2013 został wybrany szmaragd – żywa, intensywna i soczysta zieleń. Jak przekonują specjaliści, szmaragdowy, to kolor wyrafinowany i luksusowy, a wnętrza w jego odcieniach nabiorą niezwykle eleganckiego charakteru. Zieleń to najbardziej obfita barwa w przyrodzie, a odcień szmaragdu pojawiał się w minionych wiekach, by fascynować i uwydatniać przepych.

Jeśli więc chcemy wprowadzić odrobinę przepychu do naszych domów, może warto przyjrzeć się nieco tej szlachetnej kolorystyce? Nie musimy od ra-



zu organizować „szmaragdowej komnaty”, czasami wystarczy wprowadzić kilka drobnych elementów. Wybór należy oczywiście do nas, a ograniczyć nas może tylko wyobraźnia i zasób portfela.

Najprostszym rozwiązaniem jest pomalowanie ścian lub oklejenie ich tapetą, czyli wprowadzenie koloru kluczowego na dużych powierzchniach. Natomiast odcienie równoważące można zaakcentować w formie tekstyliów, dekoracji lub przykrycia podłogi. Tak powstaje „szmaragdowy pokój” z dodatkami np. bieli i złocistego beżu. Możemy wprowadzić interesujący nas kolor subtelniej, kilkoma gustownymi dodatkami, jak poduszki, dekoracje, czy

drobne meble. W ten sposób barwa, którą chcieliśmy zastosować w pomieszczeniu zostaje rozcieńczona, rozmyta i otrzymujemy bardziej stonowany efekt.

Sztuka dobrze zaaranżowanego pomieszczenia polega na umiejętnym operowaniu kolorystyką (możemy np. wizualnie korygować proporcje pomieszczeń) oraz na poszukiwaniu harmonii między barwami i tonacjami. Nie możemy też zapomnieć o świetle naturalnym, czy sztucznym – ponieważ to właśnie światło ożywia lub tłumi kolory. Projektując mieszkanie tworzymy świat, w którym chcemy się dobrze czuć i do którego będziemy chętnie wracać po pracy.

W następnym numerze opiszę ogólne znaczenie barw i sposób w jaki oddziałują na ludzką psychikę.

Anna Obrębska – aranżacja i dekoratorstwo wnętrz

Obrebska.Anna@gmail.com
www.avocadodesign.pl

Jeśli potrzebujecie Państwo porady w związku z remontem, zmianą aranżacji lub kupnem nowego elementu wyposażenia domu, prosimy o email na adres redakcji – redakcja.man@gmail.com. Postaramy się udzielić odpowiedzi na Państwa pytania na łamach naszego czasopisma.

Zdjęcia pochodzą z kolekcji Stockholm. Udostępnione dzięki uprzejmości firmy IKEA ■



GLKS Nadarzyn vice mistrzem Polski



GLKS Wanzl Scania Nadarzyn został vice mistrzem Polski sezonu 2012/2013 w tenisie stołowym kobiet. Drużyna prowadzona przez Marcina Kusińskiego, uległa w dwumeczu finału play-off ekstraklasy kobiet KTS-owi Zamek Tarnobrzeg 3:0 i 0:3.

W obu spotkaniach zawodniczki GLKS-u podjęły walkę, jednak chiński mur wsparty wielokrotną mistrzynią Czech, był nie do sforsowania.

Zawodniczki z Tarnobrzega, pokonując Nadarzyn, potwierdziły swoją dominację w polskim kobiecym pingpongu

sięgając po swój 22 tytuł Mistrza Polski.

Dla Nadarzyna to czwarte vice mistrzostwo kraju. Do tej pory tenisistkom z Nadarzyna tylko raz, udało się sięgnąć po tytuł mistrza w 2006 roku, pokonując w finale właśnie zawodniczki z Tarnobrzega. ■

Sukcesy nadarzyńskich judoków

Wmaju nadarzyńscy judocy uczestniczyli w dwóch turniejach z których przywieźli kolejne medale.

18 maja w Brwinowie brali udział w pierwszej edycji Mazowieckiej Ligi Jujitsu i Judo Dzieci. W zawodach tych uczestniczyli sportowcy z 9 klubów. Dla znacznej części startujących był to pierwszy publiczny występ na macie. Emocje udzielały się dzieciom ich rodzicom, a hala Zespołu Szkół nr 2 na Żwirowej trzęsła się w posadach od głośnego doping.

Nadarzyn reprezentowali zawodnicy LKS Orzeł Nadarzyn, wśród których klasą dla siebie byli bracia Miłosz i Jeremi Cichy. Obaj wywalczyli pierwsze miejsca w swoich kategoriach.

Kolejne zawody odbyły się 25 maja w Katowicach. Były to Mistrzostwa Polski Juniorów Młodszych i Juniorów w Jujitsu Sportowym. Zawodnicy z klubu sportowego Orzeł Nadarzyn w zawodach o takiej randze wystąpili po raz pierwszy.

Najlepiej spisał się Tomek Maciak, który w kategorii do 60 kg został vice mistrzem Polski, natomiast wypożyczony z brwinowskich Czerwonych Smoków – Przemek Pilipczuk – w kategorii do 41 kg zajął 5 miejsce. Pewnie byłoby lepiej, gdyby nie kontuzja ręki.

Pasjonujące pojedynki stoczył też Konrad Obrębski: do zwycięstwa nad znacznie bardziej doświadczonym rywalem zabrakło odrobiny szczęścia i jednego punktu. Konrad zajął ostatecznie 7 miejsce w kategorii + 60 kg. ■

Słaba końcówka piłkarzy

Wmaju zespół seniorów GLKSu Nadarzyn grający w lidze okręgowej piłki nożnej, rozegrał sześć meczy. Niestety tylko dwa z nich wygrał, pozostałe cztery kończyły się wygraną przeciwnika.

Drużyna nie zachwycała swoim stylem gry, czego efektem było aż dwanaście straconych bramek na pięć strzelonych. ■

VIDEO MARKETING dla Twojej firmy

tel.784 995 156

Filmy korporacyjne
Filmy reklamowe
Reportaże
Filmy szkoleniowe
Filmy instruktażowe
Teledyski
Filmy dokumentalne
Montaż materiałów

www.ibbymedia.pl

ibby media
filmy dla biznesu

JA KOCHAM SWOJĄ PRACĘ !

*Ja kocham swoją pracę, zarobek kocham też!
Ja kocham je coraz mocniej, czy słońce jest, czy deszcz.
Ja kocham mego szefa, on przecież jest wspaniały.
Kocham też jego szefów - i wszystkich pozostałych.*

*Ja kocham swoje biuro i jego pochodzenie,
Na urlopowy wyjazd go nigdy nie zamienię.
Kocham biurowych mebli, ponury szary kolor
I sterty dokumentów rosnące wciąż na nowo.*

*Wydajność mojej pracy, wręcz wzrasta nadzwyczajnie
I nie znam innych przyczyn, by było mi tak fajnie.
Ja kocham też obecność, moich współpracowników,
Pełną złośliwych uwag, uśmiechów i wykrzykników.*

*Ja kocham mój komputer, kocham jego programy.
Przytulam je do siebie, chociaż nie bez obawy.
Ja kocham każdy program i wszystkie jego pliki
Zwłaszcza jeśli ich praca przynosi mi wyniki.*

*Szczęśliwy jestem tutaj! Tu źródło mej radości,
Niewolnik swojej Firmy-to pełnia szczęśliwości!
Ja kocham tę robotę. Ja kocham swe zadania.
I kocham tych nudziarzy, co głądzą na zebraniach.*

*Ja kocham swoją pracę, być może was to nudzi.
I również bardzo kocham przybyłych właśnie ludzi.
Tych dwu przyjaznych ludzi, wcale nie żadnych głupków,
Co w śnieżnobiałym kitlu wywiozło mnie do "czubków".*

TEST

Przeczytaj historyjkę zastanawiając się nad swoją odpowiedzią.

Podczas odwiedzin znajomego w szpitalu psychiatrycznym, mężczyzna pyta doktora, jakie jest kryterium, które kwalifikuje pacjenta jako wyleczonego.

– Bardzo proste – odpowiada lekarz – napel-
niamy wodą wannę i dajemy do wyboru ły-
żeczkę do herbaty, filiżankę, wiadro i każemy
opóźnić wannę.

Wybrał(a) by pan/i:

- a) wiadro
- b) filiżankę
- c) łyżeczkę do herbaty

– Och rozumiem. Osoba zdrowa wybrała oczy-
wiście wiadro jako, że jest największym po-
jemnikiem!

Odpowiedź:

– Nie!!! Osoba zdrowa na umyśle wy-
gęła by korek z wanny !!!

*Nie musicie nikomu
mówić jaka była Wasza
odpowiedź.*

man
magazyn
aktualności
nadarzyńskich

Adres redakcji:
ul.Pruszkowska 20A
05-830 Nadarzyn
tel/fax 22 739 71 62
e-mail: redak-
cja.man@gmail.com

cja.man@gmail.com

Wydawca: Habson M.W.Majewscy

Redaktor naczelny:
Wiktor Majewski 501 192 154

Redaktor prowadzący:
Rafał Skowroński 784 995 156

Współpraca:
Agnieszka Farkowska, Ryszard Zalewski,
Andrzej Winc, Lilla Poncyliusz Guranowska,
Stefan Król

Druk: Drukarnia TED Nakład: 1000 egz.

Dział reklamy :
e-mail: man.reklama@gmail.com
tel: 784 995 156

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów
i redakcyjnego opracowania tekstów przyje-
tych do druku. Redakcja nie ponosi odpowie-
dzialności za treści zawarte w artykułach
autoryzowanych. Redakcja nie odpowiada za
treść reklam i ogłoszeń.

Niepodpisane zdjęcia zamieszczone w nume-
rze należą do redakcji.

Budowla wodna; zaporą, jaz	Znawca budowy orga- nizmu	Amer. producent komórek	▼	Dawniej: owoce rolne lub ogrodowe	▼	Np. Nazca w Peru	▼	Firma kosme- tyczna	▼	Doktor Czesław w „Daleko od naszy”
3	14			Autor „Cesar- skiego pokera”		7		18		19
Parę zdążył w gazecie						Sport uprawia- ny w kimonie		Część koła stykająca się z osią		Zasłona z grubej tkaniny; portiera
Bije wszystkie pozostałe kolory				16	Między nogami dójki	12				
I prze- szkód, i żużlowy		2		Koń z serialu		9		20		11
Mówca							Film Kurosawy		Pocztowy lub gene- tyczny	10
	4			8	Wanda, żona A. Kuryle- wicza					
Lek w płynie, zawiera mentol	Sprze- dawca z młotkiem	1				6			5	
Uczył Mowglie- go praw dzungli				Uczucie zawsty- dzenia		15	17			13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie - aforyzm
Antoniego Regulskiego.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Promocja wiosenna !!!

MARKIZY



Markizy dla wymagających



www.markizy-tarasy.pl

tel. 605 076 544